Nr. 168. Lwów — Środa dnia 24 Lipca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w Lwowie i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. ... w Niemczech ... w innych Państwach ... Na zmianę adresu dopłaca się 40 h. ... [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: ... [illegible] ... Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czwartej stronicy ... na pierwszej stronicy wiersz petitowy ... 60 h.

Dziś: św. Krystyny | Jewtymija
Jutro: św. Jakóba Ap. | Prokla

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 30
Zachód „ „ 7 m. 38

Długość dnia godzin 15 minut 8
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Broszura prof. Straszewskiego.

Bardzo w porę, bo wtedy, gdy „żółty Wschód" znowu grozi zakłóceniem pokoju, pojawiła się rozprawa profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego p. M. Straszewskiego pod tytułem „Sprawa chińska w świetle filozofii, dziejów i etyki". Między nami wytwarza się w ostatnich czasach, razem z mylnie pojmowanym demokratyzmem, jakaś szkodliwa zaściankowość, której zwolennicy utrzymują, że nic nam do innych narodów i że ich sprawy, dążności, polityczne ruchy, nie powinny nas obchodzić, bo odrywają naszą uwagę od rzeczy krajowych. Jednak naprawdę nie odrywają jej, ponieważ na wszystko jest dość czasu i miejsca, jeżeli się umie rozporządzić jednym i drugiem. Ale ważniejsze jeszcze to, że skoro żyjemy między innymi narodami i bierzemy od nich literackie, artystyczne i naukowe kierunki, jeżeli ich społeczne prądy przenikają w nasz organizm, a ich dążności polityczne wywierają wpływ na sprawy w ogóle polskie i specyalnie galicyjskie, to oczywiście musimy wiedzieć, co się w świecie dzieje, aby uniknąć niespodzianek. Mistrzynią narodów ma być historya. W rzeczywistości jest nią tylko wtedy, gdy narody kiedy i gdzie właśnie cała jej droga wybrukowana błędami. Jeżeli kiedy będzie ich mniej, to tylko przez to, że się narody nauczą patrzyć na wszystko przez szkła, jakie daje historya, ale nietylko minioną, lecz także bieżąca, bo dlaczegożby ta miała uczyć mniej, aniżeli tamta? To są powody, dla których zaściankowość społeczna i polityczna jest szkodliwa, a kto chce poznać, jak sprawy nawet tak ogromnie od nas dalekie, jak chińska, jednak nas dotyczą, ten powinien przeczytać rozprawę profesora Straszewskiego.

Autor odrazu na wstępie rzuca myśl, która powinna nas zająć. Powiada on: „Jak na schyłku 18-tego stulecia rozbiór Polski nadał europejskiej polityce nowy kierunek i stał się faktem, warunkującym cały dalszy jej przebieg w wieku 19-tym, tak śmiało można już dzisiaj twierdzić, że podobnym znowu faktem przy końcu 19-tego stulecia stała się chińsko-japońska wojna, przy wstępie do polityki nie tylko Europy, ale świata na wiek 20-ty". Największe dla Europy znaczenie rozbioru Polski w tem się mieści, że olbrzymio urosła rosyjska potęga przez zabór państwa, które Leibnitz nazywał przedmurzem zachodniej cywilizacyi. Od tej chwili powstało niebezpieczeństwo, które Napoleon I wyraził słowami: „Europa stanie się kozacką".

Otóż prof. Straszewski utrzymuje, że wojna chińsko-japońska z roku 1894-go zwiększyła to niebezpieczeństwo, zbliżyła je, uczyniła prawie nieuniknionem, lubo w postaci nieco odmiennej, niż myślał Napoleon I. Z tego powodu autor powiada: „Telegram cesarza Mikołaja do cesarza Wilhelma z dnia 29-go marca 1895 r. ma istotnie cechę — może nieprzewidzianego — ale wielkiego szyderstwa: „Za usługi, oddane w Chinach, serdecznie dziękuję". Tak jest! Rosya ma za co dziękować, a w dodatku ma także prawo i do szyderstwa".

Jakim sposobem wojna chińsko-japońska taki wpływ wywrze na Europę? Oto — mówi autor — zreformowana w duchu zachodniej cywilizacyi, konstytucyjna i może w czasach niezbyt odległych chrześcijańska Japonia postanowiła silnie stanąć na azyatyckim lądzie, aby tam zagrodzić drogę olbrzymim postępom Rosyi. Chciała więc skłonić Chiny do reform, obudzić je, zeuropeizować, jak się sama zeuropeizowała, i sprzymierzywszy ze sobą, stworzyć potężny wał od Rosyi. Nie można dokonać tego inaczej, jak przez wojnę, której dzieje już wpływ oddała zniedołężniałe Chiny. I stoczyła wojnę świetnie, ale gdy zaczęła dyktować warunki pokoju, Rosya razem z Francyą i Niemcami wystąpiła w obronie chińskiego letargu, nierządu i niedołęstwa. To zupełnie tak, jak Polsce nie dano wprowadzić ustawy z Trzeciego Maja. Sama Europa odepchnęła korzystne dla niej zamiary japońskie, poparła niebezpieczne dla siebie zamiary rosyjskie. Potem przyszła pruska łapczywość — całkiem tak, jak przed wiekiem w Polsce — następstwem zaboru Kiao-Czau był ruch bokserski, wyprawa międzynarodowa, popisy opancerzonej pięści, hołdy Hunnom i Attyli, a ostatecznym rezultatem tego wszystkiego — usadowienie się Rosyi w Mandżuryi, zaczem niewątpliwie pójdzie już przygotowany zabór Mongolii i Tybetu, w końcu panowanie Rosyi nad Chinami i oceanem Spokojnym. Rzeczywiście, co do Mandżuryi podobno już stanął tajny dotąd układ Rosyi z Chinami. Ta ogromna prowincya, tak rozległa, jak cała środkowa Europa, już niepowrotnie stała się rosyjską. W zamian za to — jak głoszą — Chiny otrzymały możność niewykonania żadnego warunku, podyktowanego im przez Europę. Dwór nie wróci do Pekinu, lecz stolicą państwa obierze miasto Paotinfu, a zatem tracą wszelką polityczną wartość postanowienia, że przy ambasadach w Pekinie będą stały cudzoziemcze załogi, jako stała groźba bogdychanowi. Niech one sobie tam stoją! Do Paotinfu cudzoziemcy nie mają wstępu, sami się go wyrzekli, gdyż, nie wierząc w siłę chińskiego rządu, sami nie przystali na chińską propozycyę, aby całe Chiny były otwarte dla cudzoziemców. Co do Mongolii, to nowy ruch bokserów, kierowanych przez książąt i mandarynów, skazanych na życzenie mocarstw, lecz zbiegłych, już dał Rosyi sposobność do wypraw kozackich w okolice Mongolii dla obrony tych górniczych przedsiębiorstw, jakie tam niby zakłada Rosya na mocy wyłącznej koncesyi, otrzymanej za wiedzą mocarstw. Zwolna przygotuje się tam to, co już się stało z Mandżuryą — z powodu koncesyi kolejowej. Wreszcie z Tybetu już po raz drugi w tym roku przybyło do Petersburga nadzwyczajne poselstwo od dalaj-lamy, który choć jest wassalem Chin, ale jawnie czołem bije przed białym carem.

Tak więc dzięki mocarstwom nie Japonia będzie kierowała Chinami, lecz Rosya. A cóż się z tego stać może? Prof. Straszewski taką myśl wypowiada: „zamiast żeby Chiny przyjęły europejską cywilizacyę, Europa stanie się w przyszłości Chinami. Bo Rosya, zagarnąwszy Azyę i objąwszy całkowite po mongolskich dynastyach dziedzictwo, może z czasem także całą opanować Europę i w nowe zmienić ją Chiny" (ponieważ sama się zchińszczy przez samo władanie 400 milionowym narodem chińskim, zwłaszcza, że i bez tego swą organizacyą społeczną i systemem rządowym jest zbliżona do chińskiego typu). „Będzie temu już lat przeszło 30 — powiada prof. Straszewski — jak amerykański historyk cywilizacyi Draper przepowiedział Europie, że czeka ją los Chin. Łączy się to z przepowiednią napoleońską — obie znakomicie pogodzi i urzeczywistni Rosya". A potomkowie nasi będą mogli mówić: „...praojcowie nasi, hołdując ohydnej polityce gwałtu i przemocy, pozwolili, że zniszczał naród, który mógł być jedyną ich skuteczną od Wschodu osłoną; następnie, kierując się w sprawach gospodarczych i handlowych względami wyzysku i chciwości, nie dopuścili, aby na dalekim Wschodzie inny znowu naród, który dobrowolnie przyjął ich własną cywilizacyę (Japończycy) powoli przyswoił ją także Chinom. Dzięki temu wszystkiemu, my, ich potomkowie, zostaliśmy Chińczykami".

Z całej rozumnej rozprawy krakowskiego profesora na to tylko jej zakończenie nie możemy się zgodzić. Skoro nasi potomkowie ubolewać będą nad swem położeniem, to już nie będą Chińczykami, albo, jeżeli się nimi staną, to nie będą ubolewali. Kozacko-chińska czucha może nakryć Europę, może w niej zapanować rząd rosyjski, mocno zchińszczony, ale żadne zawojowanie nie przerobi Aryów w żółtych, skośnookich Mongołów. Dość tego, że w naszych oczach Europa powtórzyła kolosalny dziejowy błąd, popełniony w końcu 18 stulecia, i że to odpokutuje o tyle dotkliwiej, o ile Chiny większe od Polski. Jest zasługą profesora Straszewskiego, że zwrócił uwagę na pewien związek między temi kwestyami. Żeby zaś ten związek dobrze zrozumieć i żeby widzieć, czy naprawdę się wykłówa ten nowy rzeczy porządek, trzeba wciąż baczyć na bieżącą historyę świata i nie zasklepiać się w zaściankowości.

Rokowania celne.

Piszą nam z Wiednia, 22 lipca:

Wizyta p. Koerbera u kolegi Szella w Ratocie, jakoteż audyencya prezesa gabinetu u Cesarza w Ischlu, niezawodnie pozostają w ścisłym związku ze sprawą odnowienia traktatów handlowych z Niemcami i Włochami. Świeżo *Stuttgarter Beobachter* ogłosił rzekomy projekt taryfy celnej, na podstawie której rząd niemiecki zamierza rozpocząć rokowania. Projekt ten oznacza zupełne zwycięstwo agraryuszów niemieckich, a zatem ustanawia bardzo znaczne podwyższenie cła od płodów rolniczych, importowanych z Austro-Węgier. Półurzędownie zaprzeczają autentyczności doniesień wymienionego dziennika stuttgarckiego. Można się domyślać, że ogłoszono tak przesadne taryfy celne, aby potem módz nibyto uczynić ustępstwo, zniżając je nieco. Żaden pełnomocnik nie rozgłasza na wstępie układów maximum albo minimum swoich żądań. Bądź co bądź, nie ulega wątpliwości, że pod wpływem silnej agitacyi agrarnej w Niemczech, która świeżo doznała skutecznego poparcia wskutek katastrof w świecie finansów i przemysłu, rząd niemiecki będzie obstawał przy znacznem podwyższeniu ceł od płodów rolniczych, głównie rogacizny i wieprzowiny, mniej żyta i pszenicy, a najmniej jęczmienia i słodu, bez których kolosalna produkcya browarów w Niemczech obyć się nie może i których podwyższone cło obciąży zatem nie towar austryacki, lecz konsumentów niemieckich.

Niebawem mają się tutaj rozpocząć rokowania delegatów austryackich i węgierskich, celem porozumienia się względem wspólnej taryfy celnej, która będzie stanowiła podstawę rokowań z pełnomocnikami Niemiec. Wprawdzie, jak tego dowodzi ogłoszony w jednym z tutejszych dzienników artykuł byłego węgierskiego szefa sekcyi i specyalisty do traktatów handlowych Matlakowicza, pewne koła węgierskie pragną owe rokowania odłożyć do ostatniej chwili, jednakże niewątpliwie p. Szell zgodził się na ich niezwłoczne rozpoczęcie.

Całą tę ważną sprawę ogromnie utrudnia okoliczność, że dotąd handlowa i celna ugoda austryacko-węgierska nie dostąpiła parlamentarnego zatwierdzenia. Organ klubu wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli *Morgenpresse* dziś wykazuje, że monarchia austryacko-węgierska znajduje się w najkorzystniejszem położeniu pod tym względem, że znacznie podniosła swą wewnętrzną siłę konsumcyjną. „Jak w żadnem innem państwie, dopełniają się tutaj ekonomiczne potrzeby i ekonomiczna produkcya różnych grup gospodarczych. Jeżeli Austrya i Węgry tworzą ekonomiczną całość, natenczas ich produkcya więcej, niż w którem-kolwiek innem wielkiem państwie, wystarcza wewnętrznej konsumcyi, a skoro rozsądna ekonomia polityczna umie podnieść siłę konsumcyjną (np. za pomocą miliardowych inwestycyi!), Austro-Węgry nie potrzebują produkować ponad zbyt w kraju. Byle agrarnej produkcyi monarchii zabezpieczonym był odpowiedni zbyt wewnętrzny, nie potrzebuje się ona lękać zmniejszenia eksportu za granicę, a także nie potrzeba się obawiać obciążenia konsumującej ludności, ponieważ Austro-Węgry nie są skazane na import zagranicznych płodów rolniczych".

Innemi słowy: przemysł austryacki i rolnictwo węgierskie dopełniają się tak doskonale, że możnaby Austro-Węgry samodzielną taryfą celną ściśle odgraniczyć od reszty świata. „Jako dobrze uzbrojona forteca, Austro-Węgry powinny rozpocząć rokowania o nowych traktatach handlowych. Jeżeli nam przyniosą ekonomiczny pokój, natenczas jesteśmy gotowi otworzyć bramy ekonomicznym przyjaciołom, z konieczną przezornością przeciwko wtargnięciu niepowołanych". Tymczasem jednak przemysł, austryacki twierdzi, że Węgry, jako odbiorca nie wystarczają. Na odwrót Węgry nie zadawalają się piękną rolą dostawcy surowych płodów rolniczych, lecz z gorączkową energią tworzą u siebie wielki przemysł. Nie łatwo sprowadzić te sprzeczne dążności pod wspólny mianownik, od czego zależą skuteczne rokowania z Niemcami. Ponieważ jednak na czele obu rządów stoją chwilowo mężowie, wolni od wszelkich szowinistycznych przywar, a najdokładniej obznajomieni z interesami ekonomicznymi, należałoby przypuszczać, że zapowiedziane rokowania austryackie i węgierskie dopną celu.

Od Rady nadzorczej gal. Banku hipotecznego.

Otrzymujemy następujące pismo:

Różnorodne pogłoski o stratach, jakie c. k. uprzyw. galicyjski akcyjny Bank hipoteczny ponosi rzekomo z interesów swoich z kasselskiem towarzystwem dla Trebertrocknung i w związku z takowemi stojący nagły spadek kursu akcyi Banku hipotecznego, zniewalają Radę Nadzorczą tegoż Banku — w świadomości całej odpowiedzialności, jaką niniejszem na siebie bierze — oświadczyć, że w pogłoskach tych nie ma ani słowa prawdy. Bank hipoteczny zostawał w stosunkach li tylko z galicyjskiem Towarzystwem akcyjnem dla destylacyi drzewa, a to w ten sposób, że w swoim czasie subskrybował był akcye takowego w nominalnej wartości 200.000 koron.

Przewidując wypadki późniejsze, Bank hipoteczny zawczasu zniewolił zarząd towarzystwa kasselskiego do odkupienia od Banku jego akcyi destylacyi drzewa i wycofał się z tego przedsiębiorstwa zupełnie z zyskiem 55.400 koron.

Oświadczamy tedy stanowczo, że dziś nie zostaje Bank hipoteczny w żadnym stosunku do towarzystwa für Trebertrocknung w Kassel, ani do tegoż kreacyi, ani do Banku lipskiego, ani do żadnej innej upadłej instytucyi niemieckiej.

Niemniej stanowczo oświadczamy, że i inne pogłoski na giełdzie wiedeńskiej o Banku hipotecznym kolportowane, są zmyślone, Bank hipoteczny bowiem nie wdawał się w żadne ryzykowne spekulacye, lecz uprawia swój interes hipoteczny i bankowy w zwykły sposób solidny.

Trzymaliśmy się zawsze zasady, że do wszystkich strat Banku publicznie przyznawaliśmy się i takowe pokrywali z dochodów bieżących tego roku, w którym strata efektywnie Bank dotknęła.

Zasadzie tej i nadal wierni pozostaniemy.

W roku 1900 odpisaliśmy stratę w kwocie 244.921 koron 14 h., wyposażyliśmy rezerwę specyalną na straty dalszą kwotą 23.463 K. 23 h., rezerwę nadzwyczajną kwotą 80.000 koron i pomimo, iż obciążono Bank hipoteczny podatkiem nadmiernym w kwocie 20 koron 16 h. od akcyi, wypłaciliśmy akcyonaryuszom naszym dywidendę roczną 40 koron od akcyi.

Możemy tedy śmiało zapewnić, że wszelkie pogłoski o nadmiernych stratach są tylko złośliwym wymysłem i że od ostatniego sprawozdania nic takiego nie zaszło, coby wewnętrzną sytuacyę Banku na niekorzyść zmieniło.

Lwów, dnia 22 lipca 1901.

Rada Nadzorcza c. k. uprzyw. galic. akc.
Banku hipotecznego
Wiceprezydent
Kazimierz Tchórznicki.

Emigracya kapitałów.

Polityka socyalna p. Milleranda, socyalisty z zamiłowania, czy dla karyery, a ministra handlu w teraźniejszym francuskim gabinecie pana Waldeck-Rousseau, zaczyna wydawać owoce. Choć dotychczas żaden z jego wielkich planów nie przyszedł do skutku, bo projekt postępowego podatku dochodowego ugrzązł w archiwach, a kwestyę emerytur robotniczych złożono ad acta, — jednak niepokój ogarnął kapitalistów francuskich. Przemysł francuski, od czasu gdy coraz częstsze bezrobocia jęły trawić jego organizm, stał się lokatą wątpliwej wartości. Nowy progresywny podatek od spadków znalazł wielu niechętnych. Wobec uległości rządu względem stronnictwa socyalistycznego przyszłość rysuje się mglisto i niepewnie. Więc cóż się dzieje? Jak na schyłku XVIII wieku arystokracya rodowa uciekała za granicę, by ratować życie, tak w zaraniu XX stulecia poczynają emigrować kapitały.

Według urzędowej statystyki w ciągu pięciu pierwszych miesięcy 1901 roku suma depozytów w banku francuskim zmniejszyła się o 602.817.551 franków. Nie mniejszy odpływ dał się uczuć w bankach prywatnych. Jeden z publicystów paryskich, p. Jerzy Grosjean, oblicza, iż w tym czasie około pięciuset milionów franków przeszło z Francyi tylko do Szwajcaryi. Jeden z banków w Lozannie otworzył specyalną filię, która wyłącznie zajmuje się pośredniczeniem w lokowaniu kapitałów francuskich. W ciągu kilku ostatnich lat kapitaliści francuscy nabyli w Genewie nieruchomości miejskich za sumę sto milionów franków. Kilku architektów z Lyonu przeniosło się umyślnie nad Leman, by tam budować kamienice dla swych rodaków. Charakterystyczną cechą jest okoliczność, iż w rzędzie kapitalistów, szukających za granicami kraju bezpiecznej lokaty dla swych majątków, znajdują się nietylko monarchiści, ale w równej niemal liczbie ludzie, należący do stronnictw republikańskich i radykalnych, nawet radykalno-socyalistycznych. Belgia, Holandya i Niemcy wsiąknęły również olbrzymie sumy francuskie. Pan Grosjean twierdzi, iż przez ostatnie półtora roku przeszło miliard franków został ulokowany przez kapitalistów francuskich tylko w jednych niemieckich przedsięwzięciach finansowych i przemysłowych.

Taki skutek wywiera samo tylko kokietowanie rządu francuskiego z socyalizmem narodowego majątku. Cóż dopiero będzie, gdy na prawdę zacznie wprowadzać reformy w duchu socyalistycznym.

---

19)

HURAGAN

Powieść historyczna
przez
Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Tu dopiero wspomniał porucznik, iż matka mu powiadała o mających się odbyć zrękowinach Staszka z panną Maryanną Głuską, córką posła ostrowskiego, dawnego towarzysza broni ojca.

Ale Imć pan Bonawentura nie dał mu przyjść do słowa:

— Owóż właśnie wracam z pod Kruszwicy, gdziem do krewnych Przybyszewskich jeździł windykować jakąś tam sumkę, zawadziłem o Poznań, ot i masz ci paradę.... jakiś taki tu do mnie z pięściami.... Jordan — mówi — jestem! Daj go katu! Co mu młokosowi!... Pij-że piwo, bo stygnie, a miodu szelma nie przynosi!... Chwyta mnie za bary i trzęsie! Dzięki Bogu, jeszcze na stare lata człek krzepę ma!...

— To dzielny kawaler — głowa tylko słaba! — tłómaczył porucznik.

— Ba! ba!... Dzielność bez głowy licha warta!... Juści, nic mi tam do niego!... Mości Jordanie, prosimy jeśli łaska na kapeczkę!...

Hermelaus, który był się już z impetu pierwszego otrząsnął, spojrzał groźnie na pana Głuskiego — ten nie dał się zbić z tropu.

— Sierdzisz się waszeć!? Veto! Nie odymaj się tak, a chodź. Morowość ci z oczu bije! Kapeczka przednia!

Hermelaus próbował się dąsać, lecz Wosiński z Dziewanowskim umitygowali go do reszty. Podczas Imć pan Bonawentura się rozochocił i, na szklanice zakrzyknąwszy, wszystkich towarzyszy Floryana do kompanii zaprosił.

— Co wam tam — mówił — po Francuzach! Kto by się z nimi dogadał!... Pali was cała wątroba, proch pachnie.... będziecie go mieli!... My sobie, w lubelskiem, siedzimy cicho, przycupnąwszy pod Austryakiem i tak dychamy. Ba! Nie te czasy, nie dawne! Imć pan Kazimierz Puławski w srogiej Hameryce Kolumbowej wojuje!... Komu to-tu świat durzyć.

— Napoleon.... — wtrącił Dziewanowski.

— Co Napoleon?! Veto! Rozumiesz waszmość?!... Posłem jestem.... a sejm nasz jest jeno limitowanym! Wiem, wiem pilno wam! Pilno! He-he! To też Głuski żadnego z was by za zięcia nie wziął!...

— Aha! Imć pan córeczki ma na wydaniu!— podchwycił żartobliwie Wincenty Jordan.

— Jakbyś wiedział! Marysię i Jankę!... Wiśnie, maliny, no niech mnie... rzepa! Rozumiecie — rzepa — powtarzam! Co rzepa! Marcepan a orzech!

Młodszy Jordan aż zębami zgrzytnął, a oczy mu się zaśmiały.

Imć pan Głuski wąsa pokręcił, a oczy zmrużył.

— Schowaj waść hajdamacki apetyt, bo już po harapie. Janka na Trzy Króle będzie żoną Tadeusza Zabielskiego, sekretarza rządu cyrkularnego lubelskiego. Marysia zmówiona bratu porucznika, Staszkowi! Dobre chłopaki i jeden i drugi! Co ważniejsze stateczni — jeden osiądzie na roli w Jastkowie, drugi rychło promocyę na burmistrza do Ostrowa otrzyma... no i człek z czystem sumieniem a spokojem o los dziewczyn, będzie oczy mógł zamknąć. A to wiele! Oczywiście, cenię ja wielce i ducha rycerskiego i żołnierskie rzemiosło, ale co tu, samolubem być wolałem. Licha mi z tego, że będę miał jakiego oficera czy pułkownika za zięcia!! On w takich czasach niespokojnych to w polu, to w lesie, a jeżeli w domu, to pewno z kontuzyą razem albo postrzałem. Żona tymczasem ni wdowa, ni rozwodnica przymiera z tęsknicy a niepokoju! U mnie *mores*... niechby mi się który ruszył!... *Veto* panie i basta!...

Imć pan Głuski rozgadał się na dobre. Młodzi słuchali go z zaciekawieniem, popijając miód. Zaciągało się na długą gawędę. Gotartowski wspomniał na generała i jął odciągać kompanów, żegnając się z panem Bonawenturą — ten namawiał do pozostania.

— Zostańcie jeszcze! Przecież ten generał wasz nie ucieknie... Cale was nie rozumiem. Ciurami przecież nie jesteście, ani pachołkami... Nieprzyjaciel wam na karku nie siedzi, nie ma do czego śpieszyć!...

— Subordynacya, karność! — ozwał się Wosiński.

— Chcesz wasze powiedzieć nowa moda!... Et dawniej tego nie bywało, a mieliśmy i Kirholmy i Grünwaldy! Cóż, nalegać nie śmiem! Szkoda, bo mi w drogę się wybierać nie sporo. Czasy niespokojne, a grosz się wiezie. Wpadnijcież jeśli łaska do oberży — bez mała dzień cały kiwam się tu w kącie nad piwem!... Ale! Florek! Toć bym przepomniał, że właśnie do Gotartowic ciągnąć myślę!... Niby to nie koniecznie po drodze, lecz skoro w drogę się wybrałem!... Bywajcie mi tedy!...

Floryan z towarzyszami swymi udał się wprost do generała Dąbrowskiego. Generał przyjął młodych ludzi serdecznie, rzucił okiem doświadczonego wodza na muszkularne postacie Jordanów, marsową twarz Dziewanowskiego, zamienił słów kilka z kapitanem Wosińskim i jął szeptać ze stojącym zdala Józefem Wybickim.

Narada była krótka. Generał raz jeszcze powiódł okiem po wyprostowanych postaciach towarzyszy Gotartowskiego, w końcu rzekł głosem cichym, urywanym:

— Panowie! Witam was całem sercem i ufam, że na was się nie zawiodę. Pierwsi nieomal stawiacie się.... zapomnianem wam to nie będzie.

— Generale.... — zaczął Wosiński, lecz Dąbrowski przerwał mu żywo:

— Zaręczenie Gotartowskiego mi wystarcza! Nie czas na wynurzenia! Gotartowski, kto włada francuskim?

— Jan Dziewanowski!

— A rosyjskim?

— Dziewanowski.

— Wybornie! Mości Dziewanowski, czy gotów jesteś ruszyć w drogę do Warszawy?!..

— Najzupełniej.

— Dobrze. A zatem, panowie Jordanowie udadzą się dziś jeszcze na noc do Sieradza w województwie kaliskiem z listami do generałów: Skórzewskiego i Lipskiego, i zostaną przy nich aż do ich dalszych rozkazów! Papiery są wygotowane na dole u sekretarza.... za tą kartą Imć Pan Wiktor Szółdrski, członek komisyi wojewódzkiej, wyda waćpanom opatrzenie na drogę, konie i paszporty pruskie na wszelki wypadek, radzę ich atoli nie okazywać i okazywania unikać.... Sprawa pilna, misya dająca waćpanom okazyę do wyróżnienia się.... Tu jeszcze jest dyspozycya dla sekretarza! Panowie! W drogę!...

Jordanowie spojrzeli po sobie nieco zdziwieni, nie spodziewając się tak szybkiego ordynansu! Hermelaus chciał coś odpowiedzieć, lecz wzrok Dąbrowskiego przeszył go na wylot.

— Żegnam panów! — uciął nagle generał.

Dziwną mocą tego głosu obezwładnieni Jordanowie, skłonili się i wyszli.

— Będą ludzie! — mruknął wpół do siebie Dąbrowski i zwrócił się z kolei do Dziewanowskiego:

— Mości Dziewanowski!... Waćpana czeka zadanie nie lada. Ruszysz dziś, natychmiast pod Łowicz, do armii generała Benigsena....

— Benigsena! — powtórzył z lekkiem zdziwieniem w głosie pan Jan.

Dąbrowski się uśmiechnął:

— Nie jasnem się to wydaje waćpanowi? Zważaj, bo trafi ci się to jeszcze nie raz. Rzecz żołnierza rozkazy wykonywać.... Z tą notatką udasz się waćpan na kwaterę do generała Milhaud, który ci bliższych udzieli rozkazów i zaopatrzy należycie.... Spraw się dobrze, a szlify oficerskie cię nie miną. Ufam imieniu waćpana, bo już kilku Dziewanowskich miałem, jako dzielnych żołnierzy. To wszystko! Drogi szczęśliwej życzę.... Powtarzam, misya ważna, że się waćpanowi dostała, zawdzięczaj to znajomości języków i temu mojemu wewnętrznemu przeświadczeniu, że Dziewanowski żaden nie zawodzi!...

— Generale, bodaj mi przyszło....

— Nie kończ! A pamiętaj, że gdybyś miał poledz, spełnisz tylko obowiązek!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Reforma uniwersytetu warszawskiego.

Z polecenia rosyjskiego ministra oświaty kurator warszawskiego okręgu naukowego p. Zenger zwołał komisyę profesorów pod przewodnictwem prof. Amalickiego w sprawie przejrzenia ustawy uniwersyteckiej, obowiązującej w Warszawie od r. 1870. Ustawa ta pod wielu względami stoi znacznie niżej od ogólnej w państwie rosyjskiem ustawy z r. 1884. Nie zna ona ani swobody nauczania, ani instytucyi prywatnych docentów. Wewnętrzny ustrój uniwersytetu zbliża się do typu uniwersytetów rosyjskich, a więc rada uniwersytetu nie stanowi korporacyi, urzędy rektora i dziekanów nie są wybieralne, studenci uważani są za „izolowanych słuchaczy“, którym nie wolno się stowarzyszać i którzy podlegają inspekcyi osobnych policyjnych urzędników uniwersyteckich.

Komisya pod przewodnictwem prof. Amalickiego odbyła 14 posiedzeń, a o rezultacie obrad doniósł w kilkunastu wierszach *Warsz. Dniewnik*. Samorząd, zdaniem komisyi, powinien polegać na utworzeniu korporacyi profesorskiej, tworzącej radę uniwersytetu. Korporacya ta powinna być uzupełniana przez wybory, gdyż ona jedna może być kompetentną w ocenianiu dla niej sił naukowych. Uniwersytet powinien nietylko udzielać nauki, lecz i posuwać ją naprzód, na tem polega jego doniosłość i przeznaczenie. Wszystkie instytucye uniwersytetu: rady, wydziały, zarząd, sąd również powinny być wybieralne.

Takie są główne zasady, w szczegółach zaś projekt komisyi przedstawia się następująco. Rada uniwersytecka, złożona z wszystkich profesorów, zarządza całą naukową i wychowawczą działalnością uniwersytetu i ma zwierzchni nadzór nad związkami studenckimi. Rektor jest wybierany przez radę na lat trzy. W zarządach, podległych radzie, prezydują wybieralni prorektorowie; jeden zarząd zajmuje się sprawami gospodarczemi i składa się również z wybieralnych dziekanów wszystkich wydziałów, drugi zaś — sprawami studenckiemi; zasiadają w nim delegaci, wybrani przez radę, po jednym z każdego wydziału.

Związki studenckie mogą być dozwolone między słuchaczami jednego kursu lub jednego fakultetu, albo wreszcie ogólno-uniwersyteckie; mogą one powstawać w formie towarzystw wzajemnej pomocy, jakoteż w celach koleżeńskiego zespolenia się, wspólnej nauki i wspólnego samokształcenia się. Kontrolę nad związkami pełnić mają profesorowie z wyboru samych studentów. Dla ochrony dobrego imienia studentów i godności uniwersytetu komisya uważa za właściwe utworzenie koleżeńskiego sądu honorowego. Sąd uniwersytecki, złożony z profesorów, komisya proponuje pozostawić w tej formie, w jakiej istnieje dziś w uniwersytecie warszawskim, z zachowaniem mu prawa rewizyi i protestu przeciwko wyrokom sądu koleżeńskiego. Inspekcya ma być zniesiona; funkcye jej przechodzą na zarząd do spraw studenckich, złożony z profesorów, wybieranych przez radę po jednym z każdego wydziału, pod przewodnictwem specyalnego protektora.

Nie przesądzając bynajmniej losu, jaki spotka projekt komisyi prof. Amalickiego, należy przyznać, że uchyla on nader ujemne strony dzisiejszego ustroju uniwersytetu warszawskiego, który od dawna choruje na anemię sił naukowych, a okoliczność ta odbija się niekorzystnie na ogólnym poziomie wykształcenia naszej młodzieży w Królestwie.

Co i o czem piszą.

Znany literat warszawski i wielce utalentowany poeta, p. Antoni Lange, zamieścił w *Kuryerze warszawskim* cykl sonetów, opiewających piękność Wenecyi i arcydzieła sztuki, które ona w sobie mieści. Oto kilka z tych sonetów:

Nie! To miasto budował jakiś bóg osobny,
Malarz razem i rzeźbiarz, Apollina krewny;
On tej kochance morza dał uśmiech królewny,
I ten błękit, błękitom żadnym niepodobny —

Rozwinął nad jej czołem, jak namiot ozdobny,
A nie dał jej nikłemi przystroić się drewny,
Lecz odział ją marmurem, a w marmurach śpiewny
Rozlał hymn, razem złoty i razem żałobny.

Dwieście wysp dookoła, dwieście miast z marmuru,
Dwieście mostów rzuconych przez wodne przełęcze,
Dwieście wieżyc ubranych w siedmiobarwne tęcze,

Dwieście dzwonów, bijących gromko śród lazuru!
A na licu bogini wiekuiście drżące,
Lśni, pełza żywe, ciepłe, dotykalne słońce.

* * *

Miasto kamienne! Miasto z rojeń wieszcza sennych...
Marmury i porfiry, i czarne szkło wody —
Jeno nieprawidłowej zieleni ogrody
Wygnał bóg za poetą z tej baśni kamiennej.

Gdyż baśnią jest to miasto, co się z fal wynurza,
Wszystko to pielgrzymowi dziwne i bajeczne:
Te gmachy białośnieżne, powietrze słoneczne
I w oknach te sztylety z głowicą jak róża.

Czarne łodzie, co szybko toczą się przez fale,
Białe lwy, co o Grecyi śnią przy arsenale,
A wokół jakiś anioł ciszy nieskończonej.

I czasem śród milczenia na wieżach kościołów
Nagle rozkołysany zabrzmi spiż i ołów,
I w dalekie przestworza z jękiem idą dzwony.

Samotną, drobną lampką ledwie migocące,
Wiją się, jako węże, kanały weneckie,
A czarne mury lśnią się straszne i zdradzieckie,
Jak kurytarze ciemne, długie i milczące.

Groza ogarnia serce, nocą zaczarowane,
I roi tajemnicze zasadzki i zdrady,
Zabójcze puginały, krwawe maskarady
I miłosne tragedye, w falach utopione!

A woda szumi głucho, groźnie, tajemniczo,
Płyniesz jakąś krainą wspomnień, krwią oblanych,
A w każdym plusku wiosła zda ci się, że syczą...

Jakieś widma zbrodnicze... Iz tych głębi szklanych
Wychodzą, rzekłbyś, skargi jękliwe, sieroce...
Noc bez gwiazd... Jedna lampka w ciemności migoce...

Lecz Polak wszędzie i zawsze tęskni do swej ojczyzny, pamięta o niej zawsze. Więc też Lange wnet woła:

Ale dusza, śród równin zielonych wyrosła,
Tęskni do białych brzezin i wierzb pochylonych,
Pełna żywej pamięci łąk i pól zielonych —
I obcą jej ta cisza marmurów wyniosła!

Z tej ciszy, gdzie brzmią tylko uderzenia wiosła,
Rwie się do innej ciszy, do cienistych gajów,
I chciałaby z gorących południowych krajów
Gołębia mieć białego — za tęsknoty posła!

Niech poleci na północ, niechaj mi przyniesie
Zapach, co się rozchodzi po sosnowym lesie
I woń kwiatów jabłoni i skoszonej łąki!

Ach, tu wszystko się złoci, bieli i rumieni,
Ale czemu soczystej braknie tu zieleni?
Gołębiu, leć i pozdrów odemnie skowronki!

Z izby sądowej.

Nowy Sącz, 20 lipca.

(Śmiertelny strzał.)

We Florynce, pod Grybowem, przyszedł p. J. Trojanowicz, zarządca tartaku parowego, do mieszkania maszynisty z prośbą o wypożyczenie dubeltówki. Maszynista kazał p. Trojanowiczowi zdjąć ją sobie ze ściany, ostrzegając go jednak, że strzelba nabita. P. Trojanowicz próbował, czy jest rzeczywiście nabita; wtem padł strzał, który ugodził wchodzącą do pokoju 14 letnią jedyną córkę; dziewczę padło trupem na miejscu.

We czwartek przed tutejszym trybunałem odbywała się sprawa przeciw J. Trojanowiczowi o nieostrożne obchodzenie się z bronią. Trybunał, uwzględniając wszystkie okoliczności łagodzące, skazał Trojanowicza na 1 miesiąc ciężkiego więzienia, z postem co 14 dni i na zapłacenie ojcu za zastrzeloną córkę 400 koron, zaś z resztą pretensyi odesłał poszkodowanego na drogę prawa cywilnego.

KRONIKA.

Lwów 23 lipca.

Wiadomości urzędowe. Radzca dworu przy najwyższym trybunale kasacyjnym Paweł Mosser przy przejściu na emeryturę otrzymał tytuł i charakter przewodniczącego senatu.

Radzca górniczy i naczelnik zarządu salinarnego w Bochni Stanisław Rogoyski został zamianowany starszym radzcą górniczym.

Budowa szkół. Rada szkolna krajowa postanowiła wybudować przy pomocy zasiłku z funduszu szkolnego krajowego w latach 1902 i 1903 następujące szkoły: 1-klasową w Małowodach, okręgu podhajeckiego; 1-klasową w Juszkowicach, okręgu bobreckiego; 5-klasową żeńską w Bohorodczanach i 1-klasową w Dźwini, okręgu bocheńskiego.

P. Jan Lewiński, prosi nas o sprostowanie wczorajszego artykułu pt. „Budowa nowego dworca we Lwowie“ przez zanotowanie, że podczas ostatniego wielkiego strejku robotników budowlanych we Lwowie, także robotnicy u niego zajęci przyłączyli się do strejku i żadnych wyjątków dla niego nie robili.

Notując tę uwagę p. Lewińskiego dodać musimy, że my nie twierdziliśmy wcale, iż robotnicy p. Lewińskiego nie strejkowali, — lecz tylko to, że gdy zanosiło się na strejk ogólny we Lwowie, jedni robotnicy zatrudnieni u firmy Lewińskiego nie chcieli strejkować. Istotnie, gdy strejk wybuchł, wtedy i robotnicy p. Lewińskiego dochowali solidarności z innymi robotnikami i strejkowali, ale pamiętamy bardzo dobrze, że podczas przygotowań do strejku, niektórzy robotnicy Lewińskiego oświadczyli się przeciw strejkowi i to mieliśmy na myśli, pisząc wczorajszy artykuł.

Konkurs rozpisała prokuratorya skarbu we Lwowie na posadę adjunkta urzędów pomocniczych w IX i ewentualnie oficyała kancelaryjnego w X randze; termin dwutygodniowy.

Wolnomularska propaganda. W Sejmie dolno-austryackim p. Sturm wniósł interesującą interpelacyę. Mianowicie doniósł, że pomiędzy dziećmi, uczęszczającemi do szkół ludowych w Wiedniu, rozpowszechniane bywają drukowane kartki pod tytułem: „Goldene Kette der Liebe“. Kartkami temi wzywa się chłopców i dziewczęta szkolne do tworzenia takiego łańcucha, którego cel niezupełnie jest jasny. Ową agitacyą kieruje jakaś nauczycielka. P. Sturm powiada, że cała ta robota pochodzi od wolnomularzy i ma na celu antyreligijną propagandę.

Ze zdrojowisk. Do Krynicy w czasie od 11 do 17 bm. przybyło na kuracyę 204 osób.

Ruch przedwyborczy. O mandat z wiejskiej kuryi pow. lwowskiego ubiegają się: p. Teofil Merunowicz, p. Ernest Breiter i Rusin dr. Kost Lewicki; zaś z lwowskiej Izby handlowo-przemysłowej dr. Henryk Kolischer. O kandydaturach z m. Lwowa na razie nic nie słychać. — Z Nowego Sącza donoszą, że dotychczasowy poseł dr. Julian Dunajewski, z powodu nadwątlonego zdrowia i sędziwego wieku (86 lat) nie ubiega się już o mandat poselski. Wyłoniły się tam kandydatury: notaryusza Lipińskiego, ks. infułata Góralika, p. Kmietowicza i socyalisty dra Lehmana. Z wielkiej posiadłości mówią o kandydaturach: dra Gustawa Romera i marszałka Głębockiego; z mniejszych posiadłości kandydują: pp. Jan Zamirowski i Stanisław Potoczek. — W Stryju kandyduje ponownie dr. Fruchtman; mówią też o kandydaturze Juliana br. Brunickiego. — Z wiejskiej posiadłości pow. rawskiego kandyduje ponownie p. Władysław Górka. — Z m. Stanisławowa kandyduje ponownie gubernator Banku austro-węgierskiego dr. Biliński; z wiejskiej kuryi dotychczasowy poseł Winnicki, a przeciw niemu były poseł Huryk; z wielkiej własności Wojciech hr. Dzieduszycki.

Ubezpieczenie robotników. Telefonują nam z Krakowa: Wczoraj wieczorem odbyło się w sali Rady miejskiej Zgromadzenie ludowe, zwołane przez partyę socyalno-demokratyczną. Uchwalono rezolucyę, według której robotnicy domagają się ubezpieczenia od wypadków lub choroby przez zaprowadzenie obowiązkowego ubezpieczenia na wypadek starości lub niezdolności do pracy, jakoteż zapewnienia wdów i sierot; dalej domagają się robotnicy przyznania chwilowych wsparć i stałych rent w dostatecznej wysokości, odpowiadającej zarobkowi ubezpieczonego, wydatnej pomocy pieniężnej ze strony państwa, bez której ubezpieczenie nie da się przeprowadzić, zabezpieczenia przez utworzenie własnego funduszu na wypadek braku roboty, stworzenia jednolitej organizacyi, której kasy udzielałyby wsparć przy przemijającej niezdolności do pracy, nadto złączone w terytoryalne związki kas zabezpieczałyby stałe renty przy ubezpieczeniu na wypadek starości lub niezdolności do pracy, co nastąpić może tylko przez związek państwowy i utworzenie państwowego urzędu ubezpieczenia. Wreszcie domagają się robotnicy w postawionej rezolucyi daleko idącego wpływu na instytucye ubezpieczeń przy wydawaniu rozporządzeń ochraniających przed wypadkami w czasie pracy lub chorobami, wynikającemi z rodzaju pracy, jakoteż wpływu na instytucye o nadzorowaniu fabryk, warsztatów i innych miejsc pracy.

Takie samo zgromadzenie urządzili wczoraj wieczorem także socyaliści lwowscy i uchwalili te same rezolucye. Po zgromadzeniu przyszło do burzliwych scen na placu św. Ducha między robotnikami a policyą. Wiele osób, które wmieszały się z ciekawości w ten tłum, odniosło uszkodzenia cielesne. Zawiniła tu policya, gdyż chciała zbyt szybko rozprószyć robotników, którzy wyszli z lokalu obrad przy ul Jagiellońskiej.

Sympatye czesko-francuskie. Burmistrz Pragi imieniem Rady gminnej tego miasta wysłał do Paryża pozdrowienia i wyrazy sympatyi z okazyi rocznicy lipcowej rewolucyi. Na to burmistrz Paryża odpowiedział teraz listem również bardzo serdecznym, w którym nazywa Czechów braćmi i przyjaciółmi narodu francuskiego, oraz zapewnia, że Paryż z wdzięcznością będzie pamiętał zawsze o tym zapale, z jakim miasto Praga wzięło udział w francuskiem „święcie narodowem“.

Powrót do cenzury. Dzienniki petersburskie, które dotychczas musiały podawać do cenzury jedynie tylko ogłoszenia, mają przed sobą widmo cenzury na wszystkie artykuły w części redakcyjnej. Minister sp. wew. rozporządził, że odtąd nietylko inseraty, ale i wszelkie artykuły zachęcające do ofiar mają być przedkładane cenzorowi policyjnemu. Jest to — ja się zdaje — lekki powrót do cenzury.

Zatarg w cegielni Hersza Heilberga na Wulce wybuchł wczoraj z powodu, że właściciel cegielni nie chciał wypłacić robotnikom tygodniowego zarobku, zasłaniając się tem, że ma jakieś rachunki z kierownikiem cegielni p. Stachniewiczem. Ponieważ argument ten nie trafił robotnikom do przekonania, co się wyraziło ich postawą, przeto Heilberg udał się wieczorem do lwowskiej policyi po opiekę. Tłum robotników pociągnął za nim. Dyrektor policyi i jego zastępca rozpatrzyli sprawę i uspokoili robotników, że im się krzywda nie stanie; robotnicy też w spokoju się rozeszli. Sporną tą sprawą zajęło się starostwo, gdyż Wulka leży poza obrębem lwowskiej policyi.

Polska operetka. P. Seweryn Berson podłożył muzykę pod znaną krotochwilę Stanisława Dobrzańskiego „Żołnierz królowej Madagaskaru“. Libretto przygotował do celów muzycznych p. Adolf Kiczman. — Operetkę przyjął teatr lwowski i wystawi ją w jesieni.

Zemsta. Z Ottynii donoszą: Dnia 18 b. m. wieczorem przed kasą bawiącego tutaj cyrku pchnięto nożem w bok jedną z akrobatek cyrkowych, młodą, przystojną mężatkę. Zbrodniczego tego czynu dopuścił się akrobata cyrkowy Petrow, Rosyanin, który w ten sposób zemścił się na swej koleżance za to, iż nie odwzajemniała gorącej jego miłości. Petrow sam oddał się w ręce żandarmeryi. Rana akrobatki jest ciężka.

Delegaci m. Lwowa, zastępujący obecnie pełną Radę miejską, zebrali się wczoraj po raz pierwszy na posiedzenie i uchwalili wnioski komisyi artystycznej w sprawie przeróbek w teatrze miejskim; wnioski te podaliśmy we wczorajszym numerze. Oprócz tego uchwalili delegaci wydzierżawić na 15 lat krew zwierząt, bitych w rzeźni miejskiej, za rocznym czynszem 4.000 K.

Niezwykły podarunek ślubny. Słynny tragik amerykański, Edwin Booth, ofiarował żonie swojej w dniu ślubu niezwykły podarunek. W kunsztownie wykonanej, inkrustowanej konchą perłową i kością słoniową szkatułce z drzewa palisandrowego zebrał wszystkie listy miłosne, jakie w ciągu swojej karyery artystycznej otrzymał od wielbicielek, i ten dar złożył u stóp młodej małżonki. Listów tych było 3796.

Z Gasteinu donoszą, że przybył tam król Leopold belgijski, własnym automobilem paryskim. Inaczej wjeżdżali do stolic i grodów królowie w ubiegłych wiekach!

Z Pilzna nam piszą: W tych dniach pożegnaliśmy na zawsze zacnego obywatela, ś. p. doktora Ignacego Januszkiewicza. Przy wyprowadzeniu zwłok jego z kościoła przemówił ks. Lenartowicz podnosząc zasługi zmarłego, zaś u grobu, żegnał go imieniem miasta burmistrz. Pilzno wie, że utraciło przyjaciela, który każdemu szedł chętnie z pomocą. Ś. p. Dr. Januszkiewicz był dobrym katolikiem, gorącym patryotą i zacnym człowiekiem. Cześć jego pamięci!

Okradziono Paderewskiego. Przed paru dniami Paderewskiemu, który osiadł z rodziną na lato w swoich dobrach Kąśnej, skradł ktoś z mieszkania 2400 K. Złodzieja jeszcze nie wytropiono.

Bal w Rymanowie w zakładzie zdrojowym odbędzie się w najbliższą niedzielę.

Klub jakobinów. Najnowszym wytworem skrajnego radykalizmu we Francyi jest utworzenie w Paryżu klubu jakobinów. Do tego klubu, który swe powstanie zawdzięcza głównie deputowanemu Mellerowi, wstąpiło 30 posłów socyalistycznych krańcowego kierunku partyi wywrotu. Cele jego określa „okólnik“ rozesłany przez „zarząd“ do Izby poselskiej. Okólnik ten brzmi: „Obywatelu! pełnomocniku narodu! Donosząc panu o zawiązaniu klubu jakobinów, prosimy, abyś pan uwiadomił o tem członków komitetów politycznych, którzy, przyjąwszy zasady rewolucyi z roku 1789 za swoje, powinny zawiązać stosunki z komitetem centralnym 102 *Quai de Valmy à Paris.* Zadaniem naszem jest utworzyć sekcye okręgowe z mężów, gotowych do czynu, i liczymy na poparcie tych wszystkich, którzy mają na oku obronę republiki, zniweczenie podejrzanych kompromisów z wstecznikami i osiągnięcie dawno oczekiwanych reform. Okres parlamentarnych sztuczek i dyplomatycznej gry, zwróconych zawsze przeciw interesom narodu, trwał zbyt długo. Kraj żąda naturalnego i bezpośredniego rozwiązania spraw humanitarnych. Któryż republikanin śmiałby teraz jeszcze giąć się i chwiać! Klub jakobinów jest zatem tłómaczem ludu. Dąży on do prawdziwego wychowania publicznego prawa wyborczego.... kieruje wprost walką na noże przeciwko tym, którzy śmią opierać się zasadzie równości wszystkich osobników rodzaju ludzkiego. Nie zawaha się oczyścić drogi uczciwości z intrygantów, zdrajców, wyższego kleru i karyerowiczów. Postanowienie klubu jest niezłomne; przyświeca mu republika prawdziwie republikańska, republika ze wszystkiemi swemi następstwami socyalnemi. Około myśli naszej skupią się tylko ci obywatele, którzy nie cofną się przed największemi ofiarami dla narodu z miłości ku niemu. Pozdrowienie i braterstwo. Komitet wykonawczy prowizoryczny“.

W ostatni czwartek każdego miesiąca klub jakobinów — jak to zapowiada zupełnie na seryo — sądzić będzie członków rządu i deputowanych. Nad progiem domu, w którym klub ma swe biura, widnieje napis: „Mandataryusze, którzy swe natchnienia czerpią ze szlachetnych idei rewolucyi, znajdą tutaj na przyszłość przyjaciół, albo surowych sędziów“.

Kto pisze tzw. listy Hunów? Znane są listy żołnierzy niemieckich, pisane z Chin do ich rodzin, a kreślące w cyniczny sposób brutalność i okrucieństwo, z jakiem postępowały sobie wojska niemieckie w Chinach. Z listów tych korzystały nieprzychylne niemieckiemu rządowi pisma i ogłaszały je pod nazwą, „Hunnenbriefe“, kompromitując w ten sposób przed całym światem cywilizowanym politykę „żelaznej pięści“. Oto półurzędowa *Berliner Correspondenz* ogłosiła interesującą rewelacyę, że wszystkie „listy Hunów“ nie są autentyczne ale sfałszowane, że nawet w Lucernie odkryto ich fabrykę. Z Lucerny — tak utrzymuje to pismo — wysyłano całemi pakami takie listy do Pekinu, do różnych żołnierzy niemieckich z prośbą, aby je adresowali do swych rodzin i wysyłali do Niemiec. Listy te następnie były ogłaszane przez chciwe sensacyi gazety. Tak powiada *Berl. Corresp.* W jego rzekomej rewelacyi znać jednak zbyt widocznie hakatystyczną metodę wietrzenia wszędzie spisków, bo czyż jest możliwe, aby owych pak z listami, wędrujących z Lucerny do Pekinu, nie przejęła w Pekinie władza wojskowa?

Zniesienie suspensyi. P. Edward Webersfeld, zasuspendowany rewident Magistratu, przeprosił p. wiceprezydenta Michalskiego za osobiste przeciw niemu wycieczki, czynione w publicznych łokalach i urzędowych biurach. Wobec tego prezydyum Magistratu zniosło suspensyę p. Webersfelda i wczoraj on powrócił do służby.

„Nie“. Wyraz ten miał smutne następstwa dla pewnej panny w Paryżu. Para narzeczonych stanęła w urzędzie stanu cywilnego. Urzędnik zwrócił się do narzeczonego z zapytaniem: „Chcesz pan pojąć pannę za żonę“, na co ten odpowiedział: „chcę“. Gdy zaś takie pytanie stawił pannie, odpowiedziała: „nie“. Narzeczony osłupiał, a panna zalewając się łzami, zapewniała, że się omyliła, będąc roztargnioną. Nie pomogły wszelkie prośby, aby urzędnik pytanie powtórzył, gdyż prawo na to nie pozwala. Ku wielkiemu żalowi narzeczonych, ślub nie mógł się odbyć.

Hohenlohe o prasie. Zmarły świeżo kanclerz niemiecki, książe Hohenlohe, tak się przy pewnej sposobności wyraził: „Ogólnie nie wierzę we wdzięczność ludzką, wyjątek jednak stanowi prasa. Starałem się zawsze przyzwoicie prasę traktować i pozostawałem z nią zawsze w dobrych stosunkach. Najwidoczniej objawiało się to wtenczas, gdy mnie prasa zwalczała. Przekonywałem się, jak niechętnie zaczepiała mnie i moją politykę, jak mnie osobiście zawsze pomijała, jak jej było przykro, że wierna swemu przekonaniu, musiała przeciwko mnie występować. Ten sposób walki ceniłem u niej wyżej, aniżeli gdyby pochwalała mnie i moją politykę. Spostrzegłem to u gazet wszystkich odcieni politycznych i stąd wyniosłem przekonanie, że prasa pod względem wdzięczności i zaufania zajmuje wyjątkowe stanowisko“.

Posąg Napoleona. W Paryżu wydobyto w tych dniach z Sekwany bronzowy posąg Napoleona, który zdobił kolumnę Vendôme, zburzoną podczas komuny. Posąg znikł wówczas bez śladu, a gdy następnie wzniesiono ponownie kolumnę, musiano postawić i nowy posąg. Jeden z dziennikarzy opisuje, że gdy komuniści zabierali się do burzenia pomnika, margrabia Castrone powziął myśl ocalenia posągu i w nocy udało mu się przekupić trzech robotników, którzy przy pomocy odpowiednich przyrządów zdjęli posąg i zanurzyli go w falach Sekwany. Wkrótce potem margrabia został przez komunistów rozstrzelony. Eks-cesarzowa Eugenia wiedziała o tem ocaleniu posągu, lecz milczała, nie mogąc wskazać miejsca, gdzie go zatopiono.

Podpalaczka na dworze sułtana. Jak wiadomo, ubiegłego tygodnia w Ildiz-Kiosku wybuchł w nocy pożar w pokoju przytykającym do sypialni sułtana. Przyczyny niepodobna było wykryć. Sułtan podejrzywał, że podłożono ogień, aby usunąć go w sposób niepodejrzany ze świata; niebawem rozeszła się wieść, że jedna z niewolnic haremowych rzeczywiście podłożyła ogień umyślnie i chodziło już tylko o wykrycie osoby, która namówiła ją do zbrodni. Po przeprowadzeniu szczegółowego śledztwa, wykryto nareszcie winowajcę, a raczej winowajczynię: jest nią była faworyta sułtana, nosząca tytuł „Haznader Usta“, jedna z najpiękniejszych i do niedawna najwięcej wpływowa kobieta w haremie. Posiadała ona nieograniczone zaufanie sułtana, cieszyła się protekcyą głównego eunucha. Dwaj jej bracia są generał-adjutantami, szwagier szambelanem sułtana. Abdul-Hamid uwielbiał ją i nie wyniósł jej do godności jednej z czterech żon prawowitych dlatego tylko, że nie urodziła mu syna. Co skłoniło piękną faworytę do zamachu, niewiadomo. Wewnętrzne motywy zbrodni, jak były, tak są nieznane. Przed kilkoma dniami aresztowano ją i przewieziono okrętem w okolice Medyny, gdzie ma odpokutować za swoją winę.

Dwie o jednego. Dwie 17-letnie, jasnowłose dziewczynki, Angielki, zakochały się w jednym młodzieńcu. Oczywiście obiedwie nie mogły go poślubić, postanowiły więc obiedwie.... umrzeć. Ubrały się odświętnie, wycałowały i spłakały w domu, poczem pod rękę poszły do pobliskiego parku, w którym znajduje się głęboki staw. Weszły obie do wody bez wahania i postępowały tak długo, aż zniknęły pod powierzchnią. I byłyby spoczęły na dnie stawu, gdyby nie pewien przechodzień, który z angielską flegmą przypatrywał się całej tej scenie i dopiero, gdy biedne dziewczęta zniknęły w wodzie, rzucił się do stawu i wydobył na brzeg obiedwie ofiary poświęcenia. Omdlałe dziewczątka odwieziono do domu, po kilku zaś dniach wezwał je przed siebie pan sędzia, którego surowość znana jest w całej dzielnicy. Ale tym razem sędzia, po

---

1)

PORAŻKA.

— Więc pan meble sprzedaje?

— Stanowczo, przecież pani wie, że się żenię.

— Ach! wiem! wiem! i czas już wielki...

— A raczej zapóźno. Wszak pani to miała na myśli? i słusznie, bo kto przeszedł pięćdziesiątkę, temu nie wolno budować nowego gmachu, nie wolno myśleć o szczęściu i miłości! Nie! niech pani nie przeczy, czuję to wszystko doskonale, i nieraz bunt powstaje w mem sercu. Czemu — pytam — nie spotkałem „jej“ wtedy, gdy byłem młody, pełen ideałów i wiary w przyszłość?.. A teraz, co ja jej dać mogę?

— Zanadto czarno zapatruje się pan na te wszystkie sprawy. Bo przecież sam pan przyznaje, że pan wobec „niej“ nabiera ufności i że nadzieja, niby kwiat dawno zapomniany, znów w pańskiem sercu rozkwita.

— Tak! to wszystko prawda, ale te lata! jakże one mi ciężą, te lata.

— I wspomnienia.

— Pochlebia mi pani, tylu ich przecież nie mam.

— O! dużoby o tem mówić. A panna Ludwika?

— To był chwilowy wybryk fantazyi, ale potem gdzieś wyjechała, podobno za mąż wyszła.

— Boś pan ją porzucił!

— Trudno, ślubu nie było, a to jest dopiero ostatnia, obowiązująca przysięga.

— Ach! ileż razy nie dotrzymywana.

— Bo ludzie nie są doskonali.

— A raczej bardzo niedoskonali. Ale, wracając do naszej litanii... a pani Marya?

— Cudna była! musi pani przyznać. Istny anioł!...

— Jeden z wielu. A ta wdowa? jak to jej było na imię?

— Eufrozyna... o! o! niczego... pikantna, brunetka, oczy ogniste, istny szatan!

— Jeden z wielu...

— Zaczyna pani być złośliwą, a to brzydka wada, oszpeca kobietę.

— Doprawdy? więc przestaję, ale nie przez próżność... my tacy dawni, dobrzy znajomi.

— Prawda! szesnaście lat!... Ale pani nigdy nie raczyła zwracać na mnie uwagi.

— Skąd pan o tem wie?

— Odczuwałem. O! my mężczyźni jesteśmy mistrzami pod tym względem, nasze natury są o wiele czulsze, niż kobiece, my nie potrafimy kokietować na zimno.

— Dziękuję w imieniu wszystkich kobiet.

— A ja przepraszam za szczerość. Są jednak wyjątki, np...

— Panna Stasia.

— Co? ta komedyantka? ta obłudna, fałszywa histeryczka?

— Która pana porzuciła, nie czekając, aby pan to zrobił.

— Chylę czoło przed pani domyślnością, niestety! muszę to jednak czynić bardzo ostrożnie z obawy, aby pani nie olśnić... moją łysiną.

— Fe! któż tak mówi? Wyniosłe czoło, głęboko zarysowane kąty na skroniach...

— I po co się oszukiwać, pustka zawsze pustką pozostanie, a co najgorsze, bez przyszłości!...

— Rozpacz? zwątpienie? to niepochlebne dla tej „wybranej“.

— Och! zna ona moje najtajniejsze myśli.

— Czy być może? A jednak nie cofa się i odważnie swoją drobną rączkę w pańskich rękach składa?...

— Pani! to obraza!...

— Nie! to prawda... A więc: niepoprawny bałamucie, zdobywco tylu serc kobiecych, czy ślubujesz wiarę, miłość i uczciwość małżeńską?

— Tak! z wolnej i nie przymuszonej woli.

— Wobec tego składam broń! Cześć nowemu niewolnikowi wolnej i nie przymuszonej woli, cześć! Od jutra zaczynam haftować pantofelek... do zegarka.

— Pamiątka taka, jako od pani pochodząca, będzie miała podwójną wartość.

— I podwójny użytek...

— Trudno! to nasz zwykły los, prędzej czy później...

— A pan strasznie odwlekał...

— Przecież mnie pani bałamutem nazwała.

— O tak! istny motylek! z kwiatka na kwiatek... tego musnąć, na owym pocałunek złożyć, z innego słodycz unieść... Ale prawda — a meble? kiedyż mogę obejrzeć owe meble?

— Choćby zaraz.

— A jakież one?

— Opowiem pani. Na ciemnych, poskręcanych gałązkach ciernia spoczęło miękkie z mchu i liści posłanie, a gromada pająków zasnuła je białem przędziwem — i zbiegły się roje drobnych muszek, i zawisły nad misterną robotą w zachwycie opadając coraz niżej, aż zostały tam na zawsze; a lekki wietrzyk przemknął ciekawie i w przelocie zasypał je pyłkami kwiatów, a mgła osrebrzyła powierzchnię całą, a krople rosy, spadając cicho, błyszczą, niby starożytne bronzy...

— Śliczne! ale cóż to za leciutka, eteryczna istota może na takich meblach spoczywać?

— Ja! motyl!

— Prawda! lecz w takim razie one nie dla mnie.

— Owszem! owszem! wszak pani jesteś aniołem.

— Szlachetna zemsta!

— Czysto męska.

— E! niech pan się już nie droczy ze mną, dosyć tego! dosyć! mówmy poważnie. Więc?... meble kupuję.

— Tak bez obejrzenia?

— Ależ nie... wstąpię którego dnia.

— Czemu nie zaraz? poszlibyśmy razem.

— Razem?... dobrze... ale muszę się przebrać — pan poczeka chwilkę?

— Pani! choćby wieki całe.

— Panie! nie lubię nadużywać cierpliwości.

Pozostawszy sam w salonie, pan Zygmunt zaczął przeglądać albumy z widokami.

— Paryż! Szwajcarya! Włochy! — myślał — gdzie ta kobieta się nie włóczyła? niby to w celu ratowania męża... wiele mu pomogło, i tak umarł... Ach! ta kobieca troskliwość, to istne utrapienie... Bo któraż z nich potrafi miarę utrzymać? Wiecznie w ostatecznościach...

Po albumach przyszła kolej na książki.

— Najnowsze powieści... i poezye! hm! hm! to w dobrym tonie popierać literaturę... ale... pewno tomy nawet nie porozcinane. Owszem... i ktoś je czytał... miejscami nawet, jak o tem świadczą nieco zmięte kartki, lubował się... Więc ona nie jest zwykłą, przeciętną, próżną kobietą?... E! pozory, pozory... z wierzchu nieco ogłady, a wewnątrz pustka!... Blichtr! wszędzie blichtr!...

W tej chwili drzwi od przyległego pokoju się otworzyły i stanęła w nich ta, która była przedmiotem tylu niechętnych i sceptycznych uwag. Uśmiechnięta, w jasnym, pięknie zarysowującym zgrabne kształty paltociku, na głowie miała maleńki, z pękiem drżących piór kapelusik, a twarz przysłonioną białą, przejrzystą woalką. Wyciągnąwszy rękę, deklamowała:

Nie mów, żeś zastygł w sercu, żeś wygnał złudzenie;
Przestań w świat rozpacznemi spoglądać oczyma:
Choćby ci wszystkie kwiaty powarzyła zima,
Ocknij się! — w wiośnie zawsze znajdziesz ukojenie!*)

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Wiersz Wacława Pomiana („Sonata wiosenna“).

krótkiem przesłuchaniu, uwolnił obiedwie „winowajczynie“.

Małżeństwa amerykańskie. W Cincinnati odbyły się świeżo zaślubiny pary „wolnomyślnej“. Małżeństwo zawarte było w sposób zwykły, lecz zobowiązania, przyjęte przez małżonków, przechodzą wszystko, cokolwiek się widziało w tym kraju, gdzie małżeństwa ekscentryczne nie są przecież rzadkością. Ślub odbył się w College Hall; sędzia najpierw dopełnił zwykłego obrzędu, według prawa, z opuszczeniem jednakże zdania: „Kobieta winna jest posłuszeństwo mężowi“. Następnie prezydent „Stowarzyszenia wolnomyślnych“ w Cincinnati zabrał głos i dokończył ceremonii. Spis zobowiązań, które na nowo zaślubioną parę włożył w imieniu Stowarzyszenia, utworzyłby cały tom i biedny człowiek wydawał się zupełnie wyczerpany, gdy skończył czytanie. Najważniejsze zobowiązania męża opiewają: „Zobowiązuję się uroczyście uczynić moją żonę szczęśliwą. Jeżeli będzie się gniewała, będę się starał ją uspokoić, zamiast się kłócić. Powstrzymam się od pijaństwa, a jeżeli będziemy mieli dzieci, wychowam je podług reguł Stowarzyszenia i zawsze będę się z niemi obchodził z dobrocią“. Żona dała mniej przyrzeczeń niż mąż, a między innemi oświadczyła, że gdyby się przekonała, iż po wyczerpaniu wszystkich środków pogodzenia się, jej uczucia nie są zgodne z uczuciami męża, nie będzie się upierała przy pożyciu z nim.

Zatarg z pocztą. Ksiądz Gryglewicz, proboszcz w Slesinie, w Poznańskiem, wysłał niedawno paczkę, zaopatrzoną w polski adres do Poznania. Poczta poznańska, nie chcąc ekspedyować podług polskiego adresu, zwróciła pakiet do Slesina. Ks. Gryglewicz wzbraniał się przyjąć paczki z powrotem inaczej, jak za zwróceniem wyłożonych kosztów portoryum, poczta zaś jeszcze od niego żądała opłacenia kosztów zwrotu. Gdy ksiądz Gryglewicz adresu na niemiecki przerobić nie chciał i wzbraniał się przyjąć paczki, obstając przy tem, aby ją doręczono adresatowi, poczta sprzedała paczkę w drodze publicznej licytacyi i za zawartość jej którą właściciel podaje na 15 mk. uzyskała 1 m. 50 fen., z czego 50 fen. chciała zwrócić ks. Gryglewiczowi. Wobec tego ks. Gryglewicz wytoczył proces o odszkodowanie.

Śmierć na torze kolejowym. Telegrafują nam: Pociąg nr. 3451 wjechał dziś o godzinie 7 rano między stacyami Dereniówka i Trembowla na furę, wskutek czego jedna kobieta na miejscu poniosła śmierć, a woźnica z drugą kobietą i dzieckiem zostali skaleczeni. Dochodzenia w toku.

Słynna „wieża wspomnienia“, którą Niemcy wznieśli ze składek publicznych na płaszczyźnie Gravelotte dla uwiecznienia zwycięstwa dnia 18-go sierpnia r. 1870, znikła z powierzchni ziemi, wysadzona miną w powietrze przez pionierów. Stało się to z powodu wznoszenia na tej płaszczyźnie fortecy. Pierwotnie miano wieżę rozebrać kamień po kamieniu, ażeby odbudować ją przy Malmaison, ale Wilhelm II nie zatwierdził tego projektu, może żeby oszczędzić przykrości Francuzom, z którymi, jak wiadomo, flirtuje teraz na seryo.

Zmarli. We Lwowie Józef Müller, inżynier powiatowy w Skałacie, lat 31.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze nadesłał p. W. Sichrawa z Tarnowa (z prośbą o Mszę świętą i opiekę N. M. P. nad dziećmi) 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 16, w poł. + 22 R. Bar. 769. Spada. Prześliczna pogoda.

Z opowieści chińskich. Mandaryn drugiej klasy, z trzema guzikami, Niu-I-Luń, zapałał miłością gorącą ku córce mandaryna klasy pierwszej, z czterema guzikami. Wszedłszy tedy do domu ojca swej ukochanej, Niu-I-Luń wykonał 46 ceremonii, przepisanych przez zwyczaje odwieczne, i rzekł:

— Kochanku nieba! Oddaj mi córkę swoją za żonę.

— A z czego z nią żyć będziesz, o Niu-I-Luń? — zapytał ojciec przezorny.

— Mam — odparł konkurent — dwie ręce do brania, dwie nogi do ucieczki, dwoje oczu dostrzegających w porę niebezpieczeństwo i dwoje uszu słyszących zdaleka każdy szmer podejrzany.

— To wszystko?

— Mam jeszcze głowę, która rękom wskaże, co i kiedy brać; nogom, dokąd i kiedy uciekać; oczom, czego się strzedz, uszom, czego słuchać.

— Synu mój — rzekł ojciec chińskiej dziewoi — masz więcej niż majątek, bo masz dane na mandaryna pierwszej klasy. Bierz córkę moją za żonę...

I stało się tak, jak mówił.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś, we wtorek po cenach zniżonych (wznowienie) „Przed ślubem“ komedya w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego z udziałem pań: Cichockiej, Ogińskiej, Rybickiej, pp. Chmielińskiego, Fiszera, Feldmana, Woleńskiego, Jaworskiego, Kliszewskiego i innych. — We środę po cenach zniżonych po raz IIIci „Ładne polowanie“ (Monsieur Chasse) krotochwila w 3 aktach J. Feydeau, tłum. Sachorowski. — We czwartek po cenach zniżonych po raz II „Mężowie Leontyny“ (Les Maris de Leontine) kom. w 3 ak. A. Capus, tłum. Sachorowski. — W piątek nie będzie przedstawienia. — W sobotę po raz Iszy „Boubouroche“ sztuka w 2 aktach Courteline i (wznowienie) „Było to pod Wagram“ kom. ze śpiewami w 1 akcie Teod. Banville. — W niedzielę po cenach zniżonych „Popychadło“ kom. w 5 akt. Jana Szutkiewicza.

Literatura i sztuka.

* **Kazimierz Przerwa Tetmajer.** *Zawisza Czarny.* Fantazya dramatyczna. Część I. Akty cztery. In 4-to. Kraków. G. Gebethner i Spółka 1901.

Pisaliśmy już parę razy o utworze dramatycznym Tetmajera pod powyższym tytułem, utworze, który młodemu poecie, znanemu dotychczas z pięknych wierszy lirycznych, przysporzył także laurów dramaturga. Obecnie ukazuje się „Zawisza Czarny“ na półkach księgarskich w nader wytwornem wydaniu, ozdobionem rysunkami brata poety, znanego malarza, Włodzimierza Tetmajera. Ilustracye te, całym swoim stylem przystosowane do techniki, posługującej się tylko dwoma kolorami, czarnym i białym, mają nieposlednią wartość artystyczną. Fantastyczność ich świetnie dostraja się do całego tła dramatu. W szczególności podnosimy silną charakterystykę postaci w obrazie, przedstawiającym Barbera i Felsburga rozmawiających ze sobą (akt II), rozmach w ilustracyi do sceny walki (w akcie III) i dzikość fantastyczną krajobrazu w ilustracyi, przedstawiającej Zawiszę samotnego wśród gór tatrzańskich (akt IV).

Śmiało rzec można, że „Zawisza Czarny“ w obecnem wydaniu jest jedną z najpiękniej wydanych książek, jakie się u nas w ostatnich latach pojawiły. Czarna okładka symbolizująca legendową zbroję Zawiszy, przyczynia się do harmonijnego wrażenia całości.

* **Architekt**, miesięcznik poświęcony architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu. Rok II. Lipiec 1901. Nr. 4. Kraków.

W zeszycie tym znajdujemy najprzód odczyt prof. Odrzywolskiego pt. „Restauracya katedry na Wawelu“, a potem początek rozprawy p. Ekielskiego pt. „Na ludowych motywach“, która zapowiada się jako rzecz znakomita. Zeszyt zdobią śliczne rysunki, z których najpiękniejsze przedstawiają pomysły naszych architektów, oparte na ludowych motywach. Prawdopodobnie rysunki te wyprzedzają dalszy tekst pracy p. Ekielskiego. Znajdujemy tu przepyszny kredens pomysłu architekty Kovátsa, znanego autora książki pt. „Sposób zakopański“, dalej prześliczny kredens, oraz łóżko pomysłu arch. Kallaya. Także rysunki innych mebli pomysłu arch. Kallaya uderzają oko nadzwyczaj mile i świadczą o tem, jak obfity materyał dla utalentowanych ludzi zawierają w sobie artystyczne motywy ludowe. Z innych ilustracyi wymienić należy kościół w Schodnicy prof. Odrzywolskiego i część polychromii kościoła OO. Franciszkanów Stanisława Wyspiańskiego.

„Architekt“ wydawnictwo wspaniałe, staje się z każdym miesiącem coraz bardziej obfitsze i piękniejsze i podaje rzeczy, mogące zainteresować nietylko fachowych, ale i szeroką publiczność.

Część ekonomiczna.

SYTUACYA HANDLOWA.

Lipiec — to czas wakacyi, wypoczynku. Miasta pustoszeją, życie bije słabszem tętnem, ruch ustaje, giełdy drzemią. W roku bieżącym wielkie krachy bankowe przerwały tę drzemkę spokojną, zwykłą ciszę lipcową. Katastrofa lipska wywołała skutki daleko groźniejsze, niż początkowo najskrajniejsi nawet pesymiści przypuszczali. Do licznego szeregu zachwianych instytucyi, przybywa codzień po kilka nowych firm, fabryk, przeróżnych towarzystw akcyjnych. Jak i kiedy ta czarna lista się zakończy, trudno orzec; to tylko rzecz pewna, że upadek banku lipskiego zatrząsł podwalinami całego ustroju gospodarczego Niemiec. Przemysł i handel niemiecki zachwiał się u swoich podstaw, bankrutuje w naszych oczach... a tak niedawno jeszcze wielki młot, zamiast miecza, zaciśnięty w pięści krzyżackiej, zdawał się grozić, urągać światu całemu. Wypadki ostatnie ujawniły, na jak kruchych, niepewnych i niezdrowych etycznie podstawach opierała się gospodarka niemiecka w czasach ostatnich. Kredyt, kredyt i jeszcze raz kredyt, sztucznie wytworzony, lekkomyślnie i, co gorzej, nieuczciwie rozdawany, wytworzył mnóstwo przedsiębiorstw, nie mających racyi bytu, albo też jeżeli dobrze pomyślanych, to źle, podstępnie prowadzonych. Jak wielką rolę odgrywał kredyt w życiu gospodarczem Niemiec w ostatnich kilku latach, możemy mieć pojęcie z zestawienia dochodu, jaki państwo miało ze stempla wekslowego w roku np. 1895 i 1900. W ciągu pięciu lat ostatnich dochód z tego źródła wzrósł w Niemczech z ośmiu na trzynaście milionów marek! Powodzenie sztuczne, dywidendy czerpane nie z zysków rzeczywistych, ale z nieograniczonych kredytów usłużnych banków, wytworzyły ten nieskończony łańcuch przedsiębiorstw, ciągnących dzisiaj jedno drugie w przepaść.

Prostem następstwem tych upadków jest spadek szalony akcyi brakowych, przemysłowych, górniczych i t. p. A dodać należy, że niezałatwiona sprawa traktatów wpływ swój również wywiera i deprymująco oddziaływa nawet na te gałęzie przemysłu niemieckiego, które miały racyę bytu, ale tylko wobec ulg i przywilejów celnych, udzielonych fabrykantom niemieckim przez państwa sąsiednie, na mocy dziś obowiązującego traktatu. Ulgi te były przyznane w zamian za nizkie względnie taryfy zbożowe, mające znowu duże znaczenie dla sąsiadujących z Niemcami krajów rolniczych. Obecnie, kiedy niewiadomo jeszcze, jak się ułożą w niedalekiej przyszłości międzynarodowe stosunki handlowe Niemiec, przemysł miejscowy i tak już mocno zachwiany przechodzi chwile nowego niepokoju.

Wobec ostatnich ciosów, jakie dotknęły przemysł niemiecki, wobec nieurodzaju tegorocznego, walka pomiędzy agraryuszami i ich przeciwnikami zawrzała z nową siłą. Śmiało rzec można, że całe Niemcy podzieliły się w tej chwili na dwa obozy: „za“ i „przeciw“ cłom.

Która partya zwycięży? na razie niewiadomo, najsprzeczniejsze bowiem w tym względzie kursują zdania. W ostatnich czasach obronie ceł zbożowych poświęcili swoje prace profesorowie Adolf Wagner i Gustaw Ruhland, dowodzący, a przynajmniej usiłujący dowieść, że cło zbożowe ponosi eksporter, nie zaś konsument. Przeciwko cłom wystąpili: profesorowie Brentano, Schäffle, Heitz, Dietzel i inni.

Trzecią sprawą zajmującą uwagę świata finansowego w Niemczech, jest rewizya ustawy giełdowej.

Ustawa nowa weszła w życie dopiero od początku roku 1897, a już spotyka się z bardzo ostrą krytyką. Niektórzy przypisują jej nawet zaostrzenie dzisiejszego kryzysu. Ustawa z r. 1897, mówią ci ostatni, ścieśniła, ograniczyła działalność giełdy niemieckiej, a wzmocniła natomiast stanowisko giełd zagranicznych, powiększyła zakres operacyi na giełdach w Londynie, New-Jorku, Paryżu i Brukseli. Na wszystkich tych giełdach interesy robione na rachunek Niemców, dosięgły w roku zeszłym bardzo poważnych sum, z których korzyść odnieśli w dużym stopniu kapitaliści nie niemieccy.

Wiedeń na Berlinie korzyści nie ma, ale mimo to pozostaje ciągle jeszcze pod wpływem rynków niemieckich, a przeważnie giełdy berlińskiej, na której znajduje się duża ilość papierów austryackich. Tem się właśnie tłómaczy brak wszelkiej inicyatywy, samodzielności na giełdzie wiedeńskiej. Węgrzy zrozumieli niebezpieczeństwo takiej supremacyi giełdy berlińskiej i nawiązali stosunki bezpośrednie z Paryżem, finansując na rynkach francuskich nową emisyę akcyi węgierskich Banku hipotecznego.

Usposobienie na giełdzie petrersbuskiej poprawiło się znacznie. Zebranie ogólne akcyonaryuszy charkowskiego banku ziemskiego po ścisłem zbadaniu stanu interesów doszło do mniej pesymistycznych poglądów, niż rewizor delegowany ze strony rządu zaraz po wynikłym krachu. Otworzony przez ministeryum skarbu charkowskiemu bankowi ziemskiemu kredyt w Banku państwa do wysokości 6 milionów rubli pogląd akcyonaryuszy jakby usankcyonował.

Co do rynków zbożowych, to chcąc w danym momencie przedstawić prawdziwy ich stan, musimy sobie uprzytomnić stan urodzajów w krajach poszczególnych; urodzaje bowiem i ceny w ścisłym pozostają ze sobą związku. I dlatego to właśnie wiadomości o stanie pól, o urodzajach przychodzą tak sprzeczne, niejednakowe — stosownie do tego, jak w danej chwili jest na rękę spekulacyi: rozsiewać takie lub owakie wieści.

Uwaga powyższa odnosi się do biuletynów związku rolników amerykańskich, które z reguły kłamią. Jeżeli można wierzyć ostatnim z nich nadeszłym na targi europejskie, zbiór pszenicy w Ameryce jest w roku bieżącym o $^1|_3$ większy od zbiorów roku zeszłego. O ile fakt ten zostanie sprawdzonym, wywrze on wpływ zasadniczy na normowanie się cen zboża w Europie.

Tymczasem kłam tym wiadomościom zadaje fakt, że w tej samej Ameryce ceny poszły w górę w porównaniu z zeszłotygodniowemi, a tendencya w dalszym ciągu zapowiada się zwyżkowa. Ostatnie notowania w New Yorku podają cenę 77·37 c. za buszel pszenicy (35 litrów).

Na rynkach angielskich panuje usposobienie spokojne i stałe. Z powodu opóźnionych zbiorów, nadchodzą duże partye pszenicy z Ameryki.

We Francyi trwa tendencya mocna. Urodzajów spodziewają się tam gorszych od zeszłorocznych, które nb. do świetnych nie należały. W Paryżu notowano pszenicę fr. 20·50 za 100 kg.

Na rynkach austryackich ceny w zeszłą sobotę podskoczyły nieco. Notowano w Wiedniu pszenicę 8·35—8·37 koron, żyto 7·26 do 7·27 K., owies 6·66 koron za 50 kilogramów. Ceny te długo się nie utrzymały. Ostatnie nadesłane notowania podają ceny następujące: Pszenica na jesień 8·22—8·23 koron, żyto na jesień 7·14—7·15 koron, owies na jesień 6·35. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·30 K. za 150 klg.

Wiadomości o tendencyi zwyżkowej w Ameryce, wywołały również i na rynkach niemieckich usposobienie mocne, które dopiero pod sam koniec tygodnia zaczęło słabnąć. Wczorajsze notowania chyliły się ku zniżce. Ceny w markach za tonnę sygnalizowano następujące: pszenica na lipiec 162, na wrzesień $165^1|_4$, na październik $166^3|_4$. Żyto na lipiec 140, na wrzesień $143^3|_4$, na październik $144^1|_2$.

Na rynkach rosyjskich w tygodniu ubiegłym panowało usposobienie spokojne, lecz stałe; na rynkach portowych — trwała cisza. W Odesie notowano: pszenica 88 kop., żyto 70 kop. za pud. W Libawie za żyto płacono 75 kop. za pud.

W Warszawie tendencya utrzymała się dobra. Notowano: pszenica wyborowa do rb. 6·50, średnia i gatunki niższe rb. 6, a nawet rb. 5·90 za korzec. Żyto wyborowe do rb. 4·45, średnie i gorsze niż średnie od rb. 4·20 za korzec. Owies wyborowy dochodził do rubli 3·75, średni sprzedawano po rb. 3·50—3·60 za korzec. Za pud siana płacono 50 kop., za pud słomy również 45—50 kop.

* **Stan chmielników w Galicyi** — jak donosi *Rolnik* — jest dosyć pomyślny; po ostatnich deszczach chmiel mocno podrósł, gdy dotąd z powodu wiosennej posuchy trzymał się dość nisko. W ogóle zdaje się zapowiadać plon dobry, tem więcej, że o szkodnikach nie słychać z nikąd. Z innych krajów austryackich doniesienia o chmielu są bardzo różne. W Austryi górnej jest chmiel wogóle dobry. W Styryi tylko w południowej części zadowala. Z Czech donoszą o bardzo ładnych nadziejach na urodzaj chmielu, jedynie w kilku miejscowościach ucierpiał w czasie zimnych nocy w czerwcu i od mszyc. Na Morawach mszyce także wystąpiły bardzo obficie, ale mimo to urodzaj ogólny zapowiada się dobrze.

§ **Wiedeń** 23 lipca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5419 sztuk. W tem było z Galicyi 477 z Bukowiny 44. Przebieg targu spokojny. Ceny niezmienione. Niesprzedanych pozostało 381. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 31 sztuk po 60 do 63, 132 sztuk po 64 do 69, 244 sztuk po 70 do 74 koron, 16 po 75 do 76 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 64, krowy podtuczone po 54 do 66, bydło chude po 36 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Wystawa koni. W Moskwie w dniach od 20 do 27 września br. odbędzie się międzynarodowa wystawa koni luksusowych i roboczych. Wysłane na tę wystawę konie, zaopatrzone w świadectwo zdrowia, wolne są przy dowozie i wywozie od cła. Dla zagranicznych koni są te same warunki dopuszczenia na wystawę, jak dla rosyjskich. Jeden i ten sam właściciel nie może wystawić więcej jak ośm koni. Za umieszczenie na wystawie płaci się 10 rubli za jednego konia. Wszystkie konie wystawowe będą po wystawie w drodze licytacyi sprzedane. Zgłoszenia przyjmuje w terminie do 20 sierpnia (nowego stylu) komitet wystawowy w Moskwie, Smoleński bulwar 55.

§ **Z kolei.** W dniu 10 lipca br. otwarto dla ruchu osobowego pakunkowego oraz towarowego w ładugach całowozowych przystanek i ładownię „Kąty“ położony pomiędzy stacyą Chrzanów a przystankiem i ładownią w Byczynie przy km. 11.286 na szlaku Piła (Bolęcin) Jaworzno w obrębie Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie. Bilety jazdy wydają konduktorzy w pociągu, zaś ekspedycya pakunków następuje za opłatą należytości w stacyi oddawczej. Załadowanie i wyładowanie towarów możliwe jest tylko za porozumieniem się i zgłoszeniem transportów do Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie. Czas odjazdu pociągów, zatrzymujących się w tym przystanku, jest następujący: a) w kierunku ku Jaworznu odjazd pociągu nr. 6351 o godzinie 11 min. 17 przed południem, b) w kierunku ku Bolęcinowi odjazd pociągu nr. 6352 o godzinie 5 min. 56 rano.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Lipsk 23 lipca. Wczoraj odbyło się zgromadzenie wierzycieli Banku lipskiego. Zarządzca masy konkursowej Freytag podał do wiadomości, że Bank zaangażował się w interesach Casseler Trebertrockungsgesellschaft sumą 87 milionów marek, i to było przyczyną jego upadku. Z zapasów Towarzystwa kasselskiego da się uzyskać 4 do 5 milionów marek. Depozyta Banku wynoszą przeszło milion marek, z tego 2500 depozytów dotychczas zwrócono. Zarząd konkursowy zaskarżył członków rady nadzorczej banku, gdyż dopuścili się oni co najmniej niedbalstwa. Rozprawę rozpisano na 12 października. Członkowie rady nadzorczej, którzy są wszyscy ludźmi honoru, objawili gotowość oddania całego swego majątku zarządowi konkursowemu do dyspozycyi na wypadek, gdyby zostali wyrokiem skazującym uznani winnymi. Przed zaspokojeniem wierzycieli nie ma mowy o zaspokojeniu akcyonaryuszy.

Berlin 23 lipca. Bankier Salo Rawicz otruł się wczoraj w swem mieszkaniu. W liście pozostawionym podaje jako przyczynę samobójstwa straty, jakie poniósł z powodu upadku banku lipskiego. Jak dzienniki donoszą, Rawicz żyrował weksle tego Banku na łączną sumę miliona marek.

Gerhard Terlinden, dyrektor Towarzystwa akcyjnego w Oberhausen ulotnił się, popełniwszy znaczne malwersacye. Niewypłacalność Towarzystwa zdaje się nieuniknioną.

Plymouth 23 lipca. Na pokładzie przybyłego z Sydnej okrętu „Ormux“ zachorowało dwóch majtków na dżumę.

Konstantynopol 23 lipca. Ks. Aleksander Michajłowicz był wczoraj na audyencyi pożegnalnej u sułtana.

Budapeszt 23 lipca. Rozpoczną się tu niebawem rokowania między węgierskimi i austryackimi interesentami celem odnowienia kartelu naftowego. Po stronie węgierskiej panuje tendencya porozumienia się.

Neapol 23 lipca. Stan zdrowia Crispiego nie zmieniony; osłabienie serca trwa ciągle.

Londyn 23 lipca. Kongres przeciwgruźliczy rozpoczął wczoraj swe obrady. Zagaił je ks. Cambridge i minister Lansdowne, który przyrzekł poparcie rządu.

Nowy Jork 23 lipca. Komunikat biura meteorologicznego stwierdza, że prawie całe Stany Zjednoczone, z wyjątkiem małej strefy położonej w bliskości oceanu Spokojnego, nawiedzone są niebywałymi upałami.

Paryż 23 lipca. Dotychczas znany jest wynik 1444 wyborów do rad jeneralnych. Z 10 okręgów brak jeszcze wiadomości. Wybrano 557 republikanów, 477 radykałów i radykalnych socyalistów, 33 socyalistów, 54 umiarkowanych, 29 nacyonalistów i 209 konserwatywnych. Przeprowadzonych będzie jeszcze 87 wyborów ściślejszych. Republikanie zyskali ogółem 47 mandatów.

W Roubaix z okazyi wyborów, przyszło do rozruchów. Tłumy manifestantów wybiły szyby w oknach wystawowych wielu sklepów i zrabowały jeden magazyn kawy. Kilku ajentów policyjnych zraniono. Aresztowano wiele osób.

Wiedeń 23 lipca. Do *Polit. Corresp.* donoszą z Ueskueb, że wiadomość o rzekomo poważnej sytuacyi w Mitrowicy jest znacznie przesadzona.

Londyn 23 lipca. Do *Standardu* donoszą z Szangaju na podstawie urzędowych informacyj w Hsinghwa wybuchły poważne rozruchy, wywołane przez jakieś tajne stowarzyszenie. Zachodzi obawa, że także obce misye wiele ucierpią.

Turyn 22 lipca. Synowie ks. Piotra Karageorgewicza książęta Jerzy i Aleksander udają się na specyalne zaproszenie włoskiej pary królewskiej do Racconigi.

Krotoszyn (w Poznańskiem) 23 lipca. Tutejsza komenda wojskowa surowo zabroniła żołnierzom uczęszczać do restauracyi należących do Polaków, aby w ten sposób nie dać się żołnierzom zetknąć się z „agitacyą polską“.

Nowy Jork 23 lipca. Podług depesz z okolic zachodnich, temperatura tam znów się wzmaga i panują straszne upały i posucha. Donoszą o licznych wypadkach udaru słonecznego. Procent śmiertelności z tego powodu w Chicago i innych miastach znacznie się podniósł.

Waszyngton 23 lipca. Poseł amerykański w Pekinie telegrafuje, że Chiny ostatecznie i stanowczo przyjęły już plan amortyzacyi kontrybucyi wojennej i zobowiązały się spłacić kapitał wraz z procentami do r. 1940.

Roubaix 23 lipca. Zaburzenia, jakie powstały przy sposobności wyborów do rad jeneralnych, trwały także przez cały dzień wczorajszy. Dwie osoby zranione.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 23 lipca. A. Pogłodowski z Sanoka. R. Anderski z Odessy. L. Brauns z Wygody. A. Fedorowicz z Krzeczowic. E. Beck z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali 23 lipca. Dr. A. Zagórski z Rzeszowa. Ks. A. Rajtanowski z Koszlaków. E. Fuchs z Krakowa. J. Zuckermann z Wygody. A. Wolf z Kołomyi. J. Mor z Brzeżan. J. Rakowscy z Hermanowic. Dr. L. Jakliński z Komarna. Dr. W. Jahl z Jarosławia. S. Zagórski z Sokala. W. Wachal z Charkówki. M. Zaremba z Bardyowa. N. Susser z Pragi.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 23 lipca. H. Cohn z Weszprunu. H. Bortosz, J. Schmid i A. Weissbach ze Skolego. B. Wyczykowski z Zagórza. J. Hezain z Pragi. Z. Beer i D. Alfedi z Wiednia. H. Wolkenstein z Rosyi. M. Udrycka z Mostów wielkich. K. Lipiński z Sanoka. N. Medycki z Aleksandrówki. K. Ciepielowski z Kolbuszowy. L. Kluczyński z Jasionowa. A. Gruszecki z Warszawy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 23 lipca. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	251.—
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	246.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	257.50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	238.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	80·75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		100.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16·25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 389.00, Clary 40 zł. m. k. 144.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 60.00, Ofen 40 zł. 156.—, Palffy 40 zł. m. k. 158.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 47.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25.00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.— Salma 40 zł. m. k. 200.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.—. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 388.—.

Wiedeń 23 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 24·00. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 40·80.

Berlin 23 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 0·00.

Paryż 23 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·60. Mąka („Fleur de Paris“) 26·85.

Wiedeń 23 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·25—8·26, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·12—7·13, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·63—5·65, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·77—5·78, na maj-czerwiec 5·43—5·44; owies na jesień 6·67—6·68, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·65—13.85, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: gorąco.

Budapeszt 23 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 8·03—8·04; żyto na październik 6·73—6·74; owies na jesień 6·34—6·35; kukurudza na lipiec 0·00—0·00, na sierpień 5·56—5·57, na maj (1902) 5·12—5·13. Rzepak na sierpień 13·05—13·15. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna: słaba. Tendencya: przyjemniejsza. Pogoda: gorąco.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku
(Czas środkowo-europejski)

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg pośp. przych. o godz.	osob.	
12·15		Czerniowiec, Jass, (Constancy, Bukaresztu) Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
2·31		Podwołoczysk, Grzymałowa
		[illegible]

(na dworzec „Podzamcze“)

[illegible]

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

[illegible]

(z dworca „Podzamcze“)

[illegible]

Uwaga. Pora nocna jest oznaczona ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. [illegible] Zwykłe bilety jazdy [illegible] w Pasażu Hausmana [illegible] wieczór [illegible] taryfy, [illegible] w podworzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

36)

Wśród szczęku mieczów.

Epizod z wojny francusko-pruskiej

przez

Maksa Pembertona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Nie umiem panu dość wyrazić mojej wdzięczności — rzekła. — A teraz nie chcę być dłużej natrętną...

Ryszard Watts roześmiał się głośno i szczerze.

— Natrętną... Słyszysz ją, Anno Brown? Mała pasażerka obawia się być natrętną.

— Toby smutny był dom, żeby miły gość był w nim natrętnym — rzekła ochmistrzyni.— Niechaj pan zawiadomi przyjaciół pani o tem, co zaszło, aby się nie niepokoili daremnie. Nie możemy cię, moje dziecko, wypuścić w tym stanie. Nie możesz iść o własnych siłach, a powozu nie można nigdzie dostać, aby cię przewieźć...

Beata odpowiedziała cicho, zasmuconym głosem:

— Nie mam żadnych przyjaciół i nikt się o mnie nie zatroszczy. Jest coś innego, co mnie zniewala iść... coś, co chciałabym wam powiedzieć... a nie mogę.

Tu ogarnęło ją tak ogromne uczucie jej osamotnienia na świecie, że bezsilna jeszcze bardzo, osunęła się na krzesło i wybuchła konwulsyjnym płaczem. To, czego żaden Francuz w Strassburgu nie wydobyłby od niej, miało być wypowiedzianem tu, w tym pokoju, gdzie dwoje ziomków wpatrywało się w nią współczującemi oczyma, pełnemi łez, a wszystko przypominało jej rodzinny kraj, którego już więcej nie miała ujrzeć.

— Nie mogę... nie powinnam mówić... — z łkaniem wybiegło z jej piersi, ale gdy macierzyńskie ramiona staruszki oplotły jej szyję, a głos jej łagodny jął ją zachęcać do zaufania, wyspowiadała wszystko: obecność Brandona w mieście, jego niebezpieczeństwo i groźbę Gateleta, że wyda go jeszcze przed wieczorem władzy. A kiedy zrzuciła z piersi ten ciężar długo tłumionej tajemnicy, ogarnęła ją jakaś niewysłowiona błogość i spokój, bo czuła, że połowę brzemienia swego złożyła na silne barki tego olbrzyma, którego Opatrzność zesłała jej w chwili najcięższej potrzeby.

Ryszard Watts słuchał opowiadania jej z głęboką uwagą i skupieniem, a bystry umysł jego odrazu rozpoznał całą sytuacyę. Nie jej, ale swojego przyjaciela miał ratować, Brandona North, którego napotkał w Wörth, a którego ojca znał przed dwudziestu laty w Frankfurcie.

— Co to za szaleństwo było ze strony tego waryata ryzykować się tutaj — mruknął półgłosem. — Wiadomości mogły zaczekać. Ale wojna wytwarza anormalne nastroje duchowe. Musimy go teraz ratować, mała pasażerko. Czy myślisz, że ten łotr Gatelet powiedział o tem komukolwiek?

— Byłam zanadto wystraszona, aby to wymiarkować, panie Watts — tłómaczyła się pokornie Beata.

— Nic dziwnego, on też wyzyskał strach twój. Z tem wszystkiem, wątpię, aby kogo przypuścił do tajemnicy. To nie byłoby w jego interesie. Ale teraz zacznie trąbić o wszystkiem na cztery wiatry. To też trzeba nam działać szybko. Nie mamy czasu do stracenia, moje dziecko.

Spostrzegła, że był głęboko zamyślony i zafrasowany, to też nie śmiała przemówić do niego, podczas kiedy chodząc szybko po pokoju, raz po raz chwytał za kapelusz, to znów kładł go na stole. Widziała, że był świadomy całej trudności i niebezpieczeństwa swego zadania.

— Ach! Boże... — szepnęła — gdyby się panu jeszcze miało przytrafić co złego!...

— Mnie?... O! nie zaprzątaj sobie tem główki, moja młoda pani. Jestem Anglikiem. Nie będą śmieli czepiać się mojej osoby.

— I sądzisz pan, że uratujesz Brandona?

— A!... to druga rzecz.

Ona wzdrygnęła się z przerażenia.

— Boże mój! — jeżeli odkryją jego schronienie... ci ludzie, którzy zamordowali tamtego człowieka przed kawiarnią!...

— Trzeba temu zapobiedz, mała pasażerko.

Nałożył kapelusz na głowę i skierował się ku drzwiom, ale z progu odwrócił się jeszcze, aby zapytać:

— Zastanę panią na placu Klebera dziś wieczorem?

— Tak; wracam prosto stąd do domu.

— Więc jeżeli będę mieć dobre wiadomości, to zjawię się tam o szóstej.

Zamknął drzwi za sobą, a gościnna ochmistrzyni przyniosła Beacie talerz posilnego rosołu, zapraszając ją do jedzenia. Przełknęła parę łyżek, ale nie mogła więcej, bo niepokój miotał nią, pozbawiając chwili wytchnienia.

ROZDZIAŁ XXVI.

O czwartej powróciła na plac Klebera, mimo nalegań staruszki, która usiłowała ją zatrzymać aż do powrotu Wattsa. Pilno jej było dostać się do domu, w nadziei, że może zastanie tam jakie wiadomości od męża.

Nie myślała o niebezpieczeństwie, na jakie narażoną była teraz północna dzielnica miasta. Ostrzegali ją przed niem żołnierze, kroczący ulicami, na których nie pojawił się już żaden prywatny przechodzień. Podziękowała im grzecznie, ale szła nieustraszona dalej. Straszny łoskot pękających granatów i walących się gmachów, nie wstrzymywał jej. Byłaby szła przez rozpalone głownie, aby otrzymać jedno słowo od człowieka, którego kochała. Zdawało jej się, że sam widok jego pisma leżącego na biurku, położy koniec jej kłopotom. Ale tym razem, jak i poprzednio, czekał ją zawód. Nie było żadnego listu, a wiadomości, jakiemi Rozetka powitała ją w progu domu, były potwierdzeniem jej własnych, smutnych przewidywań.

— Nie możemy pozostać tu dłużej, pani — mówiła wystraszona dziewczyna. — Drugi dom zawalił się obok naszego. Pan Bolot, z całą dzieciarnią, przeniósł się do piwnic. Ja już ledwie żyję z przerażenia. Całą noc ci piekielnicy walą z moździerzy, że ani oka zmrużyć niepodobna. Jesteśmy jak te biedne szczury, które muszą się kryć pod ziemią. Niedługo, nie pozostanie już śladu z placu Klebera. Henryk tylko co mi mówił: Poradź twojej pani, żeby się przeniosła do domu generała. Tam są choć ludzie... jest do kogo zagadać... przed kim się użalić... a tu żyjemy jak te puszczyki samotne...

I łamiąc ręce, zawodziła płaczem, stojąc w pośrodku ponurej, obszernej sieni, przez wyszczerbione sklepienie której przezierało chmurne, posępne niebo i grube krople deszczu zaczynały przeciekać na mozajkową posadzkę. Beata wpatrywała się chwilę w milczeniu w rozwalone mury przyległego jej buduaru, przez które widać było jeszcze zczerniałe obrazy, zwieszające się na popękanej ścianie, tynk i gruzy przylegające do jej pięknego fortepianu i wyblakłe, poszarpane, adamaszkowe portyery, zamiatające zabłocony dywan. Mularze ostrzegali ją, aby nikt teraz nie odważył się wejść na schody. Gdyby drugi kartacz uderzył w tę stronę, cały gmach, od samego wstrząśnienia, rozsypałby się w jeden stos gruzów. A jednak, te mury zagrożone stanowiły jeszcze dom jej ukochany, do którego lgnęła rozdartem sercem. Tu Edmund nazwał ją żoną swoją... tu, z każdego kąta wyzierało na nią, jak widmo o bladem obliczu, wspomnienie dni dawnych. Tu mąż przyjedzie jej szukać, po zawarciu pokoju, — to też postanowiła wytrwać wiernie na obranem stanowisku, póki kamień pozostanie na kamieniu, a cegła na cegle...

— To nie długo już potrwa, Rozetko — tłómaczyła słudze — pan wróci wkrótce i zabierze nas stąd. Są jeszcze inni ludzie w Strassburgu, nieszczęśliwsi od nas, bo nie mają nawet dachu nad głową. Pamiętaj o tem i nie słuchaj co ci mówi Henryk, aby cię nastraszyć. Tylko dzieci lękają się ciemności.

— Nie, pani. Henryk nie jest tchórzem i nie mówi na wiatr. Ja sama dobrze widzę, co się święci. Ale pani mnie nie chce słuchać. Czy pani choć jadła śniadanie na mieście? Bo czczy żołądek w takie czasy, to tylko nabawić może choroby.

— Jadłam, Rozetko... i nic mi nie trzeba. Czy nie było jakiego listu?

— Listu?! A komu by też było w głowie teraz pisać, proszę pani.

— I nikt nie przychodził?... nikt nie pytał o mnie?

— A, był Henryk w południe prosić, żeby się pani przeniosła do domu pana generała. On, poczciwiec, ciągle się troszczy o nas. On jeden, na całym świecie.... Lepiejby już było, żeby Gasper nie wrócił z wojny. Niechby się tam już zakochał i ożenił z jaką Prusaczką.

Beata wzdychając, weszła do opustoszałej jadalnej sali, przez której przysłonięte okiennice światło wpadało szparami do wnętrza, ukazując grubą warstwę kurzu, rozpostartą na sprzętach, z których każdy przypominał wymownie tych, którzy tu żyli, a przeszli do krainy śmierci i wspomnień.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.